Opłatę pocztową uiszczono gotówką

P. W. A. P.

NURT

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA AGENCJA PRASOWA

ROK I LWÓW, 31 GRUDNIA 1938 Nr 21

Wszystkim naszym Prenumeratorom i Czytelnikom zasyłamy życzenia szczęśliwego Nowego Roku

Redakcja P. W. A. P. „Nurt"

SPRAWY RELIGIJNE

Dlaczego Ruś przyjęła chrześcijaństwo z Bizancjum? Ks. Eugeniusz Maceluch w ukr. czasopiśmie „Nywa" (nr 12), poświęconym sprawom cerkiewnym i społecznym, zastanawia się nad przyczynami przyjęcia przez Ruś wiary chrześcijańskiej ze Wschodu. „Wiemy — pisze autor — że na Ukrainę przychodzili wyznawcy różnych wiar, zapewne byli i misjonarze obrządku łacińskiego. Już kniahini Olga sprowadziła misjonarza Adalberta z Niemiec, a pomimo to kniaź Włodzimierz przyjął wiarę Chrystusową z Grecji. Przede wszystkim tkwił w tym powód polityczny. W owym czasie Bizancjum, jako spadkobierca byłego imperium rzymskiego, było państwem najsilniejszym, najbardziej kulturalnym. W swych pochodach na Grecję książę Włodzimierz spotykał się z grecką kulturą i pragnął wejść w ściślejsze stosunki z Bizancjum, tak przez podobną wiarę, jak również przez swe małżeństwo z grecką cesarzówną Anną. Bracia nie-

chętnie, ale zmuszeni wojną, zgodzili się na małżeństwo swej siostry Anny z ks. Włodzimierzem. Pocieszają siostrę słowami: „A może przez ciebie nawróci Bóg całą ruską ziemię". I spełniły się ich słowa w r. 988.

„Druga przyczyna — to piękno obrządku greckiego. Ten obrządek odpowiadał najlepiej duszy naszego narodu. Bujna, poetyczna dusza narodu ukraińskiego pragnęła poetycznego sposobu wypowiadania swej wiary, a takim jest obrządek grecki. Nie darmo oświadczają posłowie swemu księciu: „Gdy znaleźliśmy się w greckim kościele, nie wiedzieliśmy, czy jesteśmy na ziemi, czy w niebie, bo na ziemi nie ma takiego widoku, takiego piękna, nie umiemy tego opowiedzieć, ale wiemy, że tam Bóg przebywa z ludźmi, a tego piękna zapomnieć nie możemy".

„Trzecia przyczyna, to tradycja. Książę Askold, którego grób jest w Kijowie, ochrzcił się w greckim obrządku. Księżna Olga przyjęła wiarę chrześcijańską z Carogrodu".

Dalej wylicza autor korzyści duchowe i materialne, jakie przyniosła Rusi wiara chrześcijańska: „Chrzest św. Włodzimierza utworzył na wschodzie nowe państwo chrześcijańskie, które długie lata śmiało stawiało czoła naporowi różnych dzikich plemion: Pieczyngów, Połowców, hord tatarskich, tureckiego półksiężyca. Z chrześcijaństwem przyszła do nas kultura, oświata, sztuka, literatura. Złagodniały obyczaje narodu, zrównali się ludzie, kobiety wyzwoliły się z niewolnictwa, znikły dzikie ofiary i dusza narodu zmieniła się pod wpływem wiary chrześcijańskiej.

„Razem z chrześcijaństwem pojawiają się pierwsze szkoły. Włodzimierz począł zachęcać dzieci wybitnych ludzi do nauki książkowej. Szkoły wychowywały swoje rodzime duchowieństwo, urzędników dla swego państwa. Ze szkół Włodzimierza wychodzą sławni ludzie, wielki kaznodzieja, pierwszy metropolita Ukrainiec Ilarion, słynny kronikarz Nestor i inni. Ukraina staje się pierw-

szym państwem kulturalnym, a język jej brzmi nawet w urzędach obcych państw... Z chrześcijaństwem przychodzi literatura, sztuka, budowa Bożych świątyń, artystyczne obrazy, przepiękne ozdoby rękopisów Ewangelii św.".

„Z okazji jubileuszu oceńmy dostojnie — pisze „Nywa" — tę chwilę sprzed lat 950, ten dar św. Włodzimierza. Już współcześni księcia rozumieli dobrze ten dar, kiedy nazwali kniazia „Jasnym Słońcem".

„Meta" o znaczeniu wizyty nuncjusza papieskiego we Lwowie. Tygodnik „Meta" (nr 50 z 25 XII br.) zastanawia się nad znaczeniem wizyty ks. nuncjusza Cortesi'ego w pałacu ks. metropolity: „Rzecz bezsporna, że nawiązanie osobistego kontaktu z metrop. Szeptyckim, jako z jednej strony jedną z najwybitniejszych osobistości w obecnym świecie katolickim, już samo w sobie wystarczy dla wyjaśnienia genezy i przebiegu tych wysokich odwiedzin.

„Ale, prócz tego, sądzimy, mogły tu odgrywać rolę inne momenty, a w pierwszym rzędzie zrozumiała sama przez się chęć nuncjusza apostolskiego, by z bezpośredniego źródła i naocznie przekonać się o rzeczywistym stanie grkat. Kościoła, jego zdobyczach, kulturalnym i religijnym poziomie ukraińskich instytucyj katolickich itd.

„Z drugiej strony, odwiedziny nuncjusza apostolskiego, sądzimy, zwrócą uwagę najwyższych czynników kościelnych na te sprawy w ukraińskim życiu cerkiewnym, które czekają na rozwiązanie, jak np. skomplikowane problemy życia cerkiewnego na Łemkowszczyźnie, na terenach unickich, a także nadanie pełnych praw akademickich greckokatol. akademii teologicznej.

„Odwiedziny nuncjusza apostolskiego mają, naszym zdaniem, jeszcze inny, głęboki sens dla każdego, kto dokładnie i z pełnym zrozumieniem przeczytał w bardzo ostrożnym tonie utrzymaną oficjalną enuncjację dostojnego gościa, wydaną z okazji jego pobytu we Lwowie. Zrozumiałe dążenie Stolicy Apostolskiej do tego, aby

działać uspokajająco na wzburzone fale życia, znalazło tu pełny swój wyraz. Rozumiejąc położenie na naszych terenach, Stolica Apostolska chciała, jak myślimy, jasno zaznaczyć, że Kościół katolicki z jednakimi uczuciami odnosi się do wszystkich swych dzieci i jednaką miarą sprawiedliwości chrześcijańskiej mierzy uczynki każdego człowieka i każdemu przyznaje to, co mu się sprawiedliwie należy. I to stwierdzenie napełnia nas osobistą radością i wiarą w zwycięstwo sprawiedliwości na świecie".

Dalej zaznacza „Meta", że Cerkiew unicka jest awangardą katolicyzmu na Wschodzie i z tego powodu może budzić szczególną troskę Stolicy Apostolskiej. „W ogóle uważamy — pisze wspomniane pismo — że zdarzenie tej miary, jak odwiedziny nuncjusza apostolskiego, z natury rzeczy odkrywa nowe horyzonty i kto wie, czy nie zapoczątkuje nowej karty w dziejach narodu ukraińskiego, jako przedniej straży idei unickiej i jej realizacji na Wschodzie. Daj Boże, byśmy godnie spełnili wszystkie te nadzieje, które w nas pokłada tron apostolski w dziele odrodzenia religijnego na wschodzie Europy".

„Nuncjusz apostolski w grkat. Bohosławskiej Akademii" („Diło" z 16 XII 1938, nr 280). „Wczoraj w późnych godzinach popołudniowych Akademia Bohosławska witała w swoich murach apostolskiego nuncjusza, arcybiskupa F. Cortesi. Nuncjusz przybył z pałacu metropolitalnego, gdzie odbywał konferencję z eksc. Metropolitą, w towarzystwie o. ihumena Kl. Szeptyckiego i prałata Pacciniego, najpierw zjawił się w cerkwi św. Ducha. U wejścia powitał go o. mitrat Ślipyj wraz z wychowankami Seminarium Duchownego. W cerkwi byli też obaj biskupi lwowscy Buczko i Budka, przedstawiciele grkat. urzędów, profesorowie Akademii, studenci i kilku zaproszonych gości z kół katolickiego społeczeństwa. Gdy nuncjusz podszedł do tronu, przywitał go przemówieniem łacińskim o. rektor Ślipyj, wyrażając radość

z powodu odwiedzin dostojnego gościa i przypomniał, że z murów tego seminarium, które ma zaszczyt witać reprezentanta Ojca św., wyszło 8 tysięcy księży, ponad 50 metropolitów, arcybiskupów i biskupów. Ci oddani słudzy Chrystusa przybywali tu ze wszystkich stron, gdzie tylko są Ukraińcy, bez różnicy przynależności państwowej, nie tylko z Europy, lecz także z obu Ameryk, należąc nie tylko do narodowości ukraińskiej, bo pochodzili nieraz z Rosji, Białorusi, Rumunii, Węgier, Jugosławii, Bułgarii. Cyfry te i zasięg wpływów seminarium wskazują na ogromny jego trud i pracę dla skarbnicy Kościoła. Prośbą o błogosławieństwo apostolskie zakończył o. rektor swe piękne przemówienie. Nuncjusz apostolski odpowiedział w krótkich słowach i udzielił wszystkim błogosławieństwa apostolskiego.

Następnie nuncjusz oglądnął bibliotekę i muzeum Akademii, sale wykładowe, pracownie i salę modlitwy. Następnie na cześć nuncjusza odbyła się krótka akademia, urządzona przez studentów Akademii prawie bez przygotowania. Na jej program złożyło się przemówienie o. rektora Ślipego, który wspomniał o stosunkach Akademii ze Stolicą Apostolską, jakie rozpoczęły się za papieża Innocentego III i jakie następnie podtrzymywali legaci papiescy. Dalej następowały punkty wokalne, muzyczne, deklamacja, śpiew solowy — a wszystko wykonane siłami studentów Akademii.

„Po akademii nuncjusz odwiedził małe seminarium, gdzie powitał go o. rektor M. Chawluk. Potem był w refektarzu wielkiego seminarium na wspólnej wieczerzy, w której uczestniczyli obaj biskupi, księża-profesorowie Bohosławskiej Akademii i wychowankowie. Na cześć jego o. mitrat wzniósł odpowiedni toast, na który nuncjusz odpowiedział krótką przemową, zwróconą do wychowanków, jako przyszłych księży.

Apostolski nuncjusz opuścił mury Akademii o godz. 9 wieczór.

Całe przyjęcie odbyło się w bardzo miłej atmosfe-

rze. Zostawiło na uczestnikach wrażenie dostojnej i dyskretnej imprezy, znakomitej pod względem kulturalnym".

Od Redakcji: Ks. nuncjusz Cortesi jest gościem Narodu Polskiego i reprezentantem państwa watykańskiego. O tym niewątpliwie pamiętał obywatel państwa polskiego, ks. mitrat Ślipyj, a mimo to zdobył się na oświadczenie, które może wywołać zastrzeżenia. Faktem jest, że w murach tej uczelni, założonej niedawno, nie wychowało się tylu księży grkat. Wyjaśnień wymaga też liczba wyższych duchownych. Wydaje się nam, że ks. mitrat Ślipyj, występujący w roli rektora uczelni bardziej precyzyjnie winien dobierać słowa swych oświadczeń.

Pochwalić należy ks. mitrata Ślipego za użycie słowa „seminarium", a nie „akademii". Ks. Ślipyj w tym zwrocie monitował tych wszystkich Ukraińców, którzy używają nazwy akademia, choć św. synod częstochowski i Rzym tej nazwy dotychczas nie przyznały. „Diło" jest niepoprawne i nawet przy okazji tego sprawozdania nie zreflektowało się.

ŻYCIE KULTURALNE

Analfabetyzm Ukraińców w Polsce wykazuje dość znaczny odsetek; według statystyki ukraińskiej stan ten przedstawia się następująco: w wojew. lwowskim na 1,310.000 Ukraińców oraz 970.000 osób w wieku powyżej 10 roku życia jest ogółem 306.000 niepiśmiennych, tzn. 32%. Ten stan cyfrowy w innych województwach przedstawia się: wojew. tarnopolskie 1,372.000—659.000—213.000 — 32%; wojew. stanisławowskie 1,080.000—798.000—319.000 — 40%. Razem trzy województwa południowo-wschodnie liczą 35% analfabetów Ukraińców. W wojew. północno-wschodnich stan ten wyraża się — 52%.

„Zwolnienie kobiety" od obowiązków rodzinnych na tle rozbicia życia rodzinnego na Wielkiej Ukrainie, którego początki sięgały już przedwojennej doby, a któ-

re do szczytu doszło za rządów Sowieckich — oto treść i tytuł powieści pisarza z Ukrainy Sowieckiej, Eugeniusza Krotewicza, wydanej obecnie we Lwowie staraniem „Ukraińskiej Knyhospiłki". Jest to powieść psychologiczna, malująca tragedię kobiety, nie tyle na tle specyficznych warunków lokalnych, ile raczej w związku z osobistymi właściwościami subtelnie zanalizowanego typu kobiecej duszy.

Ukraińskie wydawnictwa dla dzieci i młodzieży wykazują ostatnio bardzo poważne cyfry pod względem ilości oraz dają pozytywne wyniki, jeśli chodzi o jakość wydawnictw. Jednym z najważniejszych ukraińskich wydawnictwa dla dzieci jest obecnie wydawnictwo „Świt dytyny", wydające pod tym tytułem periodyczne miesięczne pismo dla dziatwy ukraińskiej oraz wydawnictwo specjalnych książeczek w zakresie tzw. Dytiaczej Biblioteki. Biblioteczka ta liczy obecnie 224 książeczek pióra ukraińskich i obcych pisarzy, o różnorodnej i bogatej treści. Są wśród nich baśnie i legendy, cykle swoich i obcych podań, wydania beletrystyczne i książeczki przyrodnicze, opowiadania historyczne i wojenne, religijne i broszurki o treści geograficznej, wreszcie książeczki, tryskające humorem i satyrą. Są wśród nich pisma prozą i wiersze, są opowiadania i utwory sceniczne. Książeczki są pięknie ilustrowane przez artystów ukraińskich. Książeczki pojawiają się co miesiąc. Redaguje biblioteczkę p. M. Tarańko.

Odsłonięcie tablic fundatorów sal w ukraińskim szpitalu im. Metropolity Szeptyckiego odbyło się w dniu 18 bm. przy współudziale przedstawicieli „ukraińskich instytucyj i organizacyj, prasy oraz czołowych reprezentantów społeczeństwa ukraińskiego". Wśród obecnych znajdował się również ihumen zakonu oo. studytów, brat metropolity Klemens Szeptycki. Dyrektor szpitala, dr Buzaczyński przedstawił w referacie pracę i w Polsce i w krajach zachodnio-europejskich. Tablice fundatorów wykonał w szarym marmurze znany ukraiński

rzeźbiarz Andrzej Kowerko, według projektu malarza Włodzimierza Balasa.

Ukraińska farsa z historii Lwowa. Ukraiński Teatr im. Kotlarewskiego, który objeżdża Małopolskę wschodnią, wystawił nową sztukę Jurija Kosacza, pt.: „Kyrka z Loleo". Zagadkowy ten — tytuł wyjaśnia umieszczony pod nim podtytuł: „Lwowska kusicielka". Słowo „Kyrka" oznacza czarownicę Circe z Odysei, która zamieniała ludzi w wieprze, a Loleo — to stara włoska nazwa Lwowa. Bohaterką sztuki jest mieszczaneczka Nastusia Hryhorowiczówna, która z swym kochankiem, Kiriakiem Paparą wystrychnęła na dudka starego lwowskiego lichwiarza Baltazara Grabowskiego. Nastusia, pozwalając Baltazarowi na zalecanki, kradnie mu pierścień, który pozwala jej wyzwolić z miejskiego więzienia setki ofiar lichwiarza.

Kosacz jest autorem liryk i opowiadań, natomiast po raz pierwszy wystąpił jako autor sceniczny. „Kyrka z Loleo" ma charakter farsy. Krytycy zarzucają jej brak rozwinięcia tematu z odpowiednią siłą i banalność typów, podnosząc, że Kosacz załamuje się, gdy próbuje wyjść poza granice farsy.

Spektakl ten był pierwszym występem nowego teatru reprezentacyjnego im. Kotlarewskiego, który powstał z połączenia „Zahrawy" i teatru im. Tobiłewicza. Przedstawienie wzbudziło duże zainteresowanie ukraińskiej publiczności, do czego, jak pisze „Hromadianka", przyczyniła się nie tylko tęsknota za własnym teatrem i popularność autora, ale także „chytrze pomyślany tytuł".

Michał Hołyński, znakomity ukraiński tenor operowy, znany ze swych występów również na scenie lwowskiej, odbywa obecnie tournee koncertowe po Ameryce. Program artystyczny śpiewaka obejmuje przede wszystkim utwory kompozytorów ukraińskich, dalej pieśni słowiańskie oraz arie operowe. Pisma amerykańskie podają przy tej sposobności życiorys i dzieje śpiewaczej kariery

artysty. Śpiewaka „odkrył" prof. Czesław Zaremba, słysząc razu pewnego jego wysokie C przy śpiewie marszu Beethovena podczas pogrzebu. Po studiach u Zaremby kontynuował Hołyński swą naukę w Mediolanie, a w r. 1925 po raz pierwszy wystąpił w „Pajacach" na deskach Teatru Wielkiego we Lwowie. W r. 1926 konsul sowiecki w Warszawie zaproponował mu wyjazd na Ukrainę Sowiecką, gdzie Hołyński śpiewał w operze odeskiej, kijowskiej i charkowskiej, występował również w Moskwie i Tyflisie. Od r. 1930 przebywa w Polsce, gdzie występuje w operach i radiu. W Ameryce bawi obecnie już po raz drugi.

60-letni jubileusz ukraińskiego poety. („Ukr. Wisty", nr 283, 17. XII). Ukraiński poeta O. Ołoś (Aleksander Kandyba) obchodzi na obczyźnie 60 rocznicę swych urodzin. Jest on emigrantem z Ukrainy sowieckiej i mieszka w czeskiej wsi Czernoszyńcach koło Pragi. Należy on do starszego pokolenia poetów i dawniejszej szkoły poetyckiej. Pisuje liryki i poezje treści patriotycznej. Mają one także akcenty społeczne. Pierwszy zbiorek Olesia, pt.: „Z żurboju radist' obniałaś" był bardzo popularny wśród młodzieży ukraińskiej po rewolucji 1905 r., szerząc hasła walki z caratem i wyzwolenia się spod wpływów kultury rosyjskiej. Oleś opiewał też piękno Karpat; obecnie zaś poezja jego wyraża tęsknotę emigranta za ojczyzną. Syn Kandyby, Ołżycz, jest również poetą.

Naukowe towarzystwo im. Piotra Mohyły we Lwowie odbyło w dniu 16 bm. walne zgromadzenie. Prezesem wybrano dra Denisa Łukianowicza. Towarzystwo urządza naukowe wykłady i odczyty. Ostatnio staraniem towarzystwa wygłoszono cykl wykładów o Zakarpaciu. Geograficzny opis krainy oraz rzut na dzieje kraju dał dr W. Paczowski, autor wydanej ostatnio książki o Zakarpaciu, pt.: „Srebrna ziemia", dr Łukianowicz przedstawił Zakarpacie w dobie „wiosny ludów" oraz przeprowadził analogię dziejów Zakarpacia i jego

stosunków z Galicją w latach 1849, 1914 i 1938. Z geologiczną budową Zakarpacia i jej przyrodzonymi bogactwami zaznajomił słuchaczy Mikołaj Babysz. Wykład na temat „Stosunki Zakarpacia z Galicją w XVII i do połowy XIX stulecia“ wygłosił dr Hilary Świencickii.

„Nadsańska Ziemia“. Taki tytuł nosi nowy dwutygodnik, który począł wychodzić w Przemyślu, a który ma na celu — jak sam określa w artykule programowym — „publikować przeżycia i podawać materiały do historii wszelkich ukraińskich instytucji“. Pismo wydaje mgr Julian Kostiuk.

„Księżna z Kryłosu“, figurka z terrakoty, dłuta rzeźbiarza A. Pawłosia, pojawiła się na rynku. Figurkę w cenie 1 zł propaguje się jako podarek w okresie gwiazdkowym. Dochód ze sprzedaży przeznaczono no prace wykopaliskowe na Złotym Toku w Kryłosie.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

Gdzie lokować kapitały? Sprawę tę kilkakrotnie poruszało już „Diło“ w ostatnich czasach. Za najodpowiedniejszą, bo rentowną i pewną lokatę kapitału uważa „Diło“ lokatę w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, co jest tym bardziej wskazane, że przyczynia się w ogóle do podniesienia stanu gospodarczego społeczeństwa ukraińskiego. Pożądanym jest również i wskazanym umieszczanie kapitałów w bankach, przy zastrzeżeniu lokaty „złotych w złocie“ (!?).

40-lecie pracy dra Kostia Łewyckiego, jako zasłużonego kierownika Centralnego Banku Spółdzielczego (Centrobanku) we Lwowie obchodziło ukraińskie społeczeństwo Lwowa w dniu 16 bm. Pisma ukraińskie podkreślają, że jedyny Centrobank wśród ukraińskich spółdzielczych centrali ma kierownika, który na niwie tej pracuje tak wiele lat. Udział w uroczystości wzięli czołowi przedstawiciele ukraińskiej spółdzielczości w osobach inż. Pawłykowskiego, dyr. Łuckiego, Szeparowicza, Palija, Mudryka i Kuzewa. Dr Kost Łewycki kieru-

je wymienioną instytucją od początku jej istnienia, będąc zarazem jednym z jej założycieli.

Młodzież ukraińska do rzemiosł ma dostęp zamknięty — tak alarmuje prasa ukraińska. Przyjmowanie terminatorów odbywa się obecnie w ilości bardzo ograniczonej. Majstrowie bowiem, przyjmując nielicznie uczniów do terminu, wybierają młodzież swojej narodowości, a pamiętać trzeba o tym, że majstrów ukraińskich jest bardzo mało. Są pewne zawody, w których Ukraińcy stanowią prawie znikomy procent, np. we fotografice, jubilerstwie czy zegarmistrzostwie. Stan ten — zdaniem Ukraińców — jest tym bardziej katastrofalny, że małorolność wieśniaków i pauperyzacja wsi wymaga jej odciążenia, a dać je może jedynie warsztat rzemieślniczy.

Pogrzeb Mikołaja Arkasa, dyrektora ukraińskiego państwowego teatru w Huszcie odbył się bardzo uroczyście. W pogrzebie udział wzięli przedstawiciele władz, wojska i instytucyj.

„Sad i Ogród" — oto tytuł nowego miesięcznika, którego pierwszy numer pojawi się w dniu 1 stycznia 1939 r. Wydaje towarzystwo „Silskyj Hospodar". Pismo przeznaczone jest zarówno dla sadowników i ogrodników fachowców, jak i dla amatorów w powyższej dziedzinie i wreszcie dla szerokich mas społecznych.

POLITYKA I SPORY

Kierownictwo Wołyńskiego Ukr. Obiednannia na posiedzeniu w dniu 4 bm. stwierdziło, że ani do WUO, ani do Ukraińskiej Parlament. Reprezentacji Wołynia żadna inna grupa polityczna nie zwracała się w sprawie nawiązania współpracy na terenie Sejmu, czy w ogóle w kraju. Podobnie na odwrót WUO nie przejawiało inicjatywy w tym kierunku. Na posiedzeniu przyjęto rezygnację posła Skrypnyka ze stanowiska generalnego sekretarza WUO. Dnia 9 XII odbyło się w Warszawie wspólne posiedzenie polskiej i ukraińskiej poselskiej grupy Wołynia, na którym uchwalono odbywać wspólne na-

rady w gospodarczych sprawach Wołynia w celu uzgodnienia wspólnych występów w tych sprawach w komisjach i na posiedzeniach Sejmu oraz Senatu. Na posiedzeniu zorganizowano komisje: rolniczą, komunikacyjną, dla spraw przemysłu i zagadnień kulturalno-oświatowyhc.

Konferencja Ukraińskiej Socjalistyczno - Radykalnej Partii odbyła się we Lwowie dnia 5 bm. pod przewodnictwem prezesa dra Makucha. Charakteryzuje zjazd uchwała, stwierdzająca potrzebę konsolidacji w formie porozumienia ukraińskich organizacji politycznych, która by pozwoliła uzgodnić akcję ukraińską w kierunku obrony ukraińskich praw narodowych i społecznych i — upoważniająca zarząd główny partii do prowadzenia pertraktacji ugodowych z innymi stronnictwami. Celem porozumienia winno być poza tym — jak stwierdza odnośna uchwała — „przeprowadzenie zasady praworządności ukraińskiego życia wewnętrznego i uczciwego współzawodnictwa między oddzielnymi kierunkami ideologicznymi". Konferencja zaapelowała również do społeczeństwa ukraińskiego, by „nie pokładało zbytnich nadziei na podtrzymanie ukraińskich dążeń narodowych przez siły obce". Konferencja zwraca się do ukraińskiej emigracji zamorskiej z prośbą o pomoc moralną i materialną.

Nowe pismo UNDA. Jak już informowaliśmy, UNDO zaczęło wydawać nowe pismo, pt.: „Nacjonalna Polityka". W pierwszym numerze, który pojawił się 1 grudnia, znajduje się słowo wstępne do czytelników.

„Na miejsce „Swobody" — pisze redakcja — dajemy naszym czytelnikom do rąk nową gazetę. Wydawcą jej jest Kooperatywa Wydawnicza „Nasze Słowo", która ma za zadanie wydawać w ścisłym związku z Ukr. Nacjon.-Demokr. Objednaniem poważną, uświadamiającą literaturę polityczną. „Nacjonalna Polityka" będzie organem, który ma wyrażać myśli, dążenia i politykę UNDA. W ciągu kilku ubiegłych dziesiątków lat ukraiń-

ska sprawa narodowa poczyniła olbrzymie postępy. Dziś nasz naród już nie jest tym, czym był przed 40 laty, w czasie, kiedy nasza partia zaczęła po raz pierwszy wydawać swój organ polityczny. W tym czasie z mało świadomej, niezróżniczkowanej i biernej masy etnicznej przetworzyliśmy się we wszechstronnie rozwinięty naród. Za nami są nie tylko etapy naszego politycznego uświadamiania i odrodzenia, za nami jest także już pierwsza wielka próba odnowy naszej państwowości. Poszliśmy daleko naprzód — i możemy być dumni z przebytej już drogi narodowej".

Mówiąc o zadaniach obecnych i o roli nowego czasopisma, zapowiada „Nac. Polityka", że będzie ona organem na wskróś politycznym, a wszystkie inne dziedziny życia rozpatrywać będzie o tyle, o ile mają one związek z zagadnieniami politycznymi. Pierwszy numer pisma zawiera deklarację, zgłoszoną w Sejmie przez posła Mudrego, program polityczny partii UNDO, który w znacznej części został skonfiskowany, artykuły: Włodz. Celewicza „ZSSR na przełomie", Pawła Łysiaka „Polityka popularna i niepopularna", dra Stefana Barana: „Swoboda" w 40-letniej służbie narodowej" oraz kronikę polityczną.

Opozycja w łonie UNDA. W piśmie „Nacjonalna Polityka w artykule pt.: „Nie dyskusja — ale ciężki kryzys" omówiono sprawę wewnętrznej opozycji w łonie partii UNDO. „Już od dłuższego czasu — czytamy w tym artykule — istnieje we wnętrzu naszej partii ciężki kryzys. Kryzys ten wywołuje systematyczna robota podkopująca tzw. wewnętrznej opozycji UNDO. Akcja opozycji ma ten skutek, że dość silnie paraliżuje wszelką wydatniejszą pracę polityczną i organizacyjną naszej partii na zewnątrz. Któż stanowi w UNDO tę „wewnętrzną opozycję"? Błędnym byłoby mniemanie, że ta opozycja jest wyrazem niezadowolenia szerokich mas naszych zwolenników z powodu obecnej polityki kierownictwa partii. Wychodzi ona od kilku jednostek, które

jeszcze z dawniejszych czasów zajmują w organizacyjnej hierarchii naszej partii dość wybitne stanowiska".

„Opozycję stanowią: b. prezes UNDO, dr Dmytro Łewyćkij, b. poseł, prof. Włodzimierz Kuźmowicz, b. poseł, Hryć Terszakoweć, w końcu red. Iwan Kedryn-Rudnickij. Do tych kilku „neprymirnych" doskakują jeszcze czasami inni, ale także tylko jednostki, zależne od sytuacji. Siła opozycji nie leży w jej liczebności. Jest ona w tym, że jądro opozycji opanowało przez specyficzny zbieg okoliczności najstarszy ukraiński dziennik narodowy „Diło". Dzięki bezwzględnej eksploatacji „Diła" dla swych politycznych celów, opozycja ma znaczenie całkiem nieproporcjonalne do wartości jej idei i liczebności.

„Co jest istotą rozbieżności między większością a opozycją? Nie taka to prosta rzecz odpowiedzieć na to pytanie. Trudność polega przede wszystkim na tym, że opozycja nie precyzuje nigdy do końca swego stanowiska. Przez trzy minione lata nie doczekaliśmy się jakiegoś jasnego i określonego wyrazu jej stanowiska. Umie ona określać zawsze tylko negatywnie, tj. krytykować i objawiać to, co jej się nie podoba. Ale nie zdobywa sie nigdy na pozytywne określenie swej pozycji, tzn., nie mówi, co uważa za dobre i zbawienne. Nie ma takiej sprawy w partii, politycznej taktycznej czy personalnej, która by nie była przedmiotem obstrzału jej krytyki i narzekań. Nie ma za to ani jednej takiej sprawy, w jakiej byłoby powiedziane jasno i niedwuznacznie — czego opozycja konkretnie chce, oprócz chyba czysto personalnej rozgrywki, która wyraża się w propagowaniu hasła „rozdziału kierownictwa partii od kierownictwa ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej".

Zastanawia się dalej „Nac. Polityka" nad stosunkiem UNDO oraz innych grup politycznych do rządu polskiego.

„Przed trzema laty partia nasza pod przewodnictwem prezesa Wasyla Mudrego rozpoczęła politykę re-

alizmu na odcinku stosunków polsko-ukraińskich. Polityka ta zmierza konsekwentnie i twardo do tego, aby w ciężkich warunkach obecnych stwarzać sytuacje, w jakich można by utrzymywać i zabezpieczyć przynajmniej taki stan naszego organizacyjnego życia narodowego, jaki mamy w praktyce. Stając na gruncie obowiązujących ustaw i naszego prawa narodowego, tym samym czynimy obowiązujące ustawy zasadniczym narzędziem naszej walki. Zdążamy do tego, aby w istniejących warunkach konstytucyjnych osiągnąć możliwe maksimum organizacyjnego rozwoju naszych sił i możliwości w ramach państwa polskiego".

Roztrząsa dalej „Nacjonalna Polityka" stanowisko innych grup ukraińskich. „Rozumiemy np. stanowisko OUN. Tu sprawa jest jasna. Organizacja ta głosi integralną wojnę. Mówi ona: niech licho bierze wszystkie nasze organizacyjne starania. Z biegiem czasu muszą one i tak ulec zniszczeniu. Najważniejsze to, że sama nasza substancja narodowa jest niezniszczalna i zawsze zdolna do pełnego organizacyjnego odrodzenia. W istniejących warunkach i tak mało uratujemy przed naciskiem polskiego nacjonalizmu. Nie łudźmy się żadnymi fikcjami. Jeśli już mamy ginąć — gińmy już w bezpośredniej walce; jeżeli mamy przepaść — niech przepadną z nami i inni. Jest to wyraz tezy: im gorzej, tym lepiej. Nasza partia przeciwstawia się tej politycznej desperacji. Ale jakby tam nie było, stoją tu istotnie przeciw sobie dwie koncepcje, dwie strategie. Między tymi dwiema politykami nie ma żadnej trzeciej, możliwej. Mianowicie nie można być pryncypialistą i jednocześnie oportunistą, w słowach zaznaczać maksymalizm, a w czynach giąć się jak łoza pod każdym podmuchem wiatru, nie można w jednej syntezie łączyć ognia i wody".

„Tymczasem przeciwundowska, wewnętrzna opozycja zawisła jakby w powietrzu — między pryncypalizmem a oportunizmem. Nie stawia ona sprawy ani tak, ani siak. Oni chcieliby w oczach społeczeństwa mieć

markę najbardziej nieugiętych maksymalistów narodowych — a jednocześnie w praktyce życiowej obracać sprawy „jakoś tak", aby „wychodzić na swoje". Chcieliby mieć dwa oblicza: jedno dla swoich, drugie dla obcych... Są oni za wyzyskiwaniem wszystkich legalnych możliwości dla rozwijania całości ukraińskiego życia organizacyjnego. Ale jednocześnie oni swoją opozycją podgryzają u korzenia podstawę legalizmu. Wiedzą oni, że w warunkach polskiej rzeczywistości niemożliwa jest praktyczna polityka bez systemu interwencyj u rządu i organów administracji. Ale jednocześnie oni „pasy drą" i dyskredytują moralnie w opinii społeczeństwa tych, którzy wykonują tę konieczną pracę".

Zaznacza dalej „Nacjon. Polityka", że sprawy tej nie można określać mianem „takiej sobie dyskusji", jak ją nazywa opozycja, ale, że jest to poważny kryzys polityczny: „Ten ważny konflikt w partii istnieje; to paraliżuje nas wszystkich; to wszystko nie pozwala tak pracować, jak tego wymagają ciężkie warunki i potrzeby obecnego ukraińskiego życia narodowego. Było już dość czasu przekonać się, że żadne pogodzenie się między większością a opozycją nie jest możliwe. A jeśli nie można się pogodzić, lepiej po prostu się rozejść. Praktyka ostatnich czasów wykazała, że „wewnętrznej opozycji UNDO" znacznie bliższe są inne ukraińskie ugrupowania polityczne, np. F. N. J., radykali, ukraiński „fołksfront" itd. — niż własna większość partyjna. Otóż niech idzie każdy tam, gdzie przynależy... Niech opozycja stworzy sobie w połączeniu z frontowcami, radykałami, socjalistami, całym naszym „fołksfrontem", „Drużyną kniahini Olgi" itd. swoją jakąś Nacjonalną Radę czy co to ma być. Niech pokaże, jak z nimi osiągnie narodową konsolidację i jaką poprowadzi politykę. Życzymy dużo szczęścia. Ale pozwolimy sobie na sceptycyzm. My coś o tym już wiemy. Wiemy zwłaszcza, czym się to skończy" — powiada na koniec złośliwie autor, chociaż konkretnie horoskopu na przyszłość nie wypowiada.

„Ekspansja Niemiec na południowy wschód Europy" — pod tym tytułem na posiedzeniu Seminarium Ekonomicznego Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie wygłoszono w dniu 9 XII br. referat, charakteryzujący współczesne cele i tendencje polityki ekonomicznej III Rzeszy.

Ochronka im. metrop. Szeptyckiego. Wyszło z druku sprawozdanie z działalności ochronki ukraińskiej pod nazwą „Zachyst im. Mytrop. Andreja Szeptyćkoho dla syrit" we Lwowie za pierwsze 20-lecie. Ochronka powstała w r. 1917 po powrocie ks. metropolity z głębi Rosji, dokąd został on wywieziony przez władze rosyjskie w czasie inwazji. Na uroczystości powitania metropolity przez komitet powitalny pod przewodnictwem dra Stefana Fedaka wręczono mu wówczas imieniem społeczeństwa ukraińskiego kwotę 312.000 koron austriackich jako „Fundusz im. metrop. Andrzeja Szeptyckiego dla ukraińskich sierót". Za te pieniądze założono „Zachyst". Statut wygotowano w ciągu trzech dni, a ówczesne namiestnictwo wydało dnia 13 marca 1918 pozwolenie na założenie Towarzystwa. Zakupiono od pp. Stanisława Kiełczewskiego i Stefana Świeżawskiego majątek Posicz-Majdan w powiecie bohorodczańskim o obszarze 3.670 morgów lasu za cenę 240.000 kor. oraz 390 morgów lasu od firmy Adelsberg i Kalmus w Stanisławowie. Rachunek kupna wraz z odsetkami przejętych długów i kosztami prowizji adwokackiej wynosił 4.154.073 koron. Ofiarowany dar stanowił tylko nieznaczną część tej kwoty, gdyż metrop. Szeptycki dopłacił gotówką własną 890.321 k i 1,749.000 k wekslami. Na spłatę reszty zaciągnięto w Zemelnym Banku pożyczkę w kwocie 1.202.260 k. Ochronka, w której przebywało wtedy 220 sierót pod opieką ss. bazylianek, posiadała zatem ogromny majątek. Prócz tego opiekował się ochronką ukr. Komitet nad wojennymi sierotami przy pomocy Amerykańskiego Komi-

tetu Pomocy Dzieciom, zorganizowanego przez Hoovera. W r. 1919 na żądanie rządu czechosłowackiego sprowadzono z Czechosłowacji 223 sierót po włościanach-uchodźcach z Małopolskich Wschodniej.

W r. 1920 Tow. zakupiło w Zarwanicy na Podolu 232 morgów ornej ziemi. Nadto kupiono realność na Jałowcu we Lwowie, willę w Korczynie koło Synowódzka, willę „Quo vadis" w Brzuchowicach od pp. Pajkartów oraz kilka realności w innych miejscowościach. Obecnie pozostaje pod opieką „Zachystu" 115 sierót.

Ukraińskiej pracownicy domowej i możliwościom odpowiedniego jej zorganizowania poświęcony był wieczór z pogadanką p. Nyżankowskiej w klubie kobiet ukraińskich „Nowa Chata". Zwrócono uwagę na brak fachowego wyszkolenia pomocnicy domowej oraz na potrzebę zainteresowania się jej losem na gruncie miejskim, by nie padła ofiarą nieświadomości społecznej czy narodowej.

Zlot „Orłów". Dnia 27 grudnia odbył się we Lwowie we własnym lokalu przy ul. św. Jura l. 5 zwyczajny walny zjazd towarzystwa „Orły-KAUM" (organizacji młodzieży ukraińskiej), poprzedzony nabożeństwem w katedrze św. Jura.

Tor łyżwiarski ukraiński uruchomi się w dniach najbliższych we Lwowie na boisku „Orłów" przy placu św. Jura. Tor ma dogodne położenie i niskie ceny wstępu. Urządzony jest starannie i wygodnie.

ZAKARPACIE

Na Zakarpacie przebywa ostatnio cały szereg dziennikarzy i publicystów zagranicznych. Ostatnio bawili tam m. i. dziennikarze japońscy, którzy zwiedzili dokładnie wschodnie Zakarpacie, interesując się żywo miejscowym folklorem. Przybyli również do Husztu członkowie niemieckiego geograficznego towarzystwa. dr Göbler i dr Reich. Geologiczne badania na Zakarpaciu przeprowadził właśnie geolog niemiecki, prof. Cizar. — Od-

budowa kraju już miała się rozpocząć.

W Huszcie postanowiono uruchomić dyrekcję kolei państwowych, w tym 316 km linii normalnych i 101 km linii wąskotorowych. Wybory do sejmu Zakarpacia odbędą się — jak donosi Niemiecko Biuro Informacyjne w marcu 1939 r.

Pogrzeb Mikołaja Arkasa, dyrektora ukraińskiego państwowego teatru w Huszcie odbył się bardzo uroczyście. W pogrzebie udział wzięli przedstawiciele władz, wojska i instytucyj.

Nowa organizacja szkolnictwa na Zakarpaciu. Ministerstwo szkolnictwa i oświaty podzielono na 3 wydziały, dla szkół powszechnych, średnich i zawodowych oraz oświaty pozaszkolnej. Inspektoratów szkolnych jest w dalszym ciągu 12.

Ferie zimowe w szkołach zakarpackich będą znacznie skrócone. Przyczyną tego jest długi okres przerwy w normalnym toku nauki, którego przyczyną były wydarzenia polityczne.

Pijaństwo na Zakarpaciu. Ukraińskie pismo antyalkoholowe „Widrodżenie" podaje szczegóły o rozpowszechnieniu pijaństwa na Zakarpaciu. „Pijaństwo na Zakarpaciu zaczęło się najpóźniej z wszystkich ziem, zamieszkałych przez Rusinów i Ukraińców — dopiero w drugiej połowie XIX wieku. W tym czasie włościanie zakarpaccy poczęli schodzić z gór na węgierskie niziny na żniwa do dworskich posiadłości i za 14-godzinny dzień pracy dostawali liche wynagrodzenie i żywność, a do tego trzy razy dziennie wódkę. Pijaństwo szerzyło się też przy sposobności polowań, służby wojskowej oraz wyborów. Wraz z pijaństwem wzrastała nędza ludności. Władze pilnowały tylko, by karczmy były pozamykane w niedziele i święta i aby w każdym szynku wisiał plakat antyalkoholowy, który jednak nie miał żadnego wpływu na ludność. Niektórzy księża zaczęli zwalczać pijaństwo, m. i. wielkie zasługi miał ks. P. Łart. Podczas wojny alkoholizm na Zakarpaciu rozpowszechnił się na-

wet między kobietami, mężczyźni zaś rozpili się tak, że kiedy po wojnie i przyłączeniu Zakarpacia do Czechosłowacji nastały trochę lepsze stosunki gospodarcze, liczba karczem znacznie wzrosła. Niemało przyczyniły się do tego różne polityczne partie czeskie, które rozdawały swym zwolennikom koncesje na szynki na Rusi Zakarpackiej. Wódkę sprzedawali tam Żydzi razem z towarami mieszanymi. Dlatego pito przy wszelkich okazjach: na weselach, chrzcinach, pogrzebach — w różnych ważniejszych zdarzeniach. Pili nie tylko dorośli, ale także młodzież i dzieci. Karczma była jedynym miejscem, gdzie górale chętnie się schodzili.

„Dopiero w latach kryzysu niektórzy karczmarze musieli sami pozamykać szynki, bo zubożali wieśniacy nie mieli za co pić. Jednak nałóg pijaństwa tak się tam rozpanoszył, że biedniejsi pili denaturat, wyrabiali samogonkę i przemycali z Rumunii tanią wódkę — a nawet pili mieszaninę spirytusu i benzyny, sprzedawaną do motorów samochodowych.

„Czescy urzędnicy, nauczyciele, kolejarze, żandarmi i inni, którzy przyszli na Ruś Zakarpacką po przyłączeniu jej do Czechosłowacji — pili bez miary i szerzyli demoralizację wśród tamtejszej ludności. Wprawdzie czeska inteligencja prowadziła poważny ruch antyalkoholowy, zwłaszcza między czeskim nauczycielstwem i policją, ale na ludność Zakarpacia nie zwracała żadnej uwagi.

„Ruch ten wszczęto też wśród ruskiego nauczycielstwa, duchowieństwa i studentów, ale praca ta natrafiała na przeszkody z przyczyn politycznych: niektórzy nauczyciele nie chcieli rozpowszechniać ulotek, drukowanych pisownią, jakiej oni sami nie uznawali. Dlatego założyli Ukraińcy własną centralę przeciwalkoholową w Użhorodzie z prof. K. Fedełeszem na czele. Obecnie centrala wraz z Użhorodem została poza granicami państwa, jednakże ruch antyalkoholowy na Zakarpaciu jest w trakcie dalszej organizacji".

„Komisariat dla spraw ukraińskich w państwie niemieckim" (Ukrainisch Vertrauenstelle im Deutschen Reiche) rozpoczął swą działalność w Berlinie z dniem 1 XII. Na czele komisariatu stoi dr Mikołaj Suszko. Celem instytucji jest zastępstwo interesów bezpaństwowych Ukraińców, przebywających w Niemczech, ułatwianie stosunków ich z rządami państw, pomoc i informacje w sprawach paszportów, pozwolenia na pobyt, na pracę oraz załatwienie innych personalnych spraw emigrantów ukraińskich. W celu ułatwienia pracy komisariat przeprowadza rejestrację bezpaństwowych Ukraińców na terenie Rzeszy.

60-lecie gen. M. Omelanowicza-Pawłenki, które przypadło na dzień 21 bm uczciło Towarzystwo Ukraińskich Inżynierów w Czechosłowacji w Pradze, urządzając zebranie, poświęcone wspomnieniom walk wyzwoleńczych. Na zebraniu wygłoszono referaty na temat „Elastyczność w obronie" i „Rok 1920".

Ballady zakarpackie. W Bratysławie wyszedł z druku nakładem „Pidkarpatoruśkiego Wydawnictwa" zbiór ballad ludowych Zakarpacia. Mieści on 22 ballad, które na język czeski przełożył Jan Wondraczek. Krytyka czeska chwali zwłaszcza utwór pt.: „Dzieci", w którym znajduje podobieństwo motywu z „Królem Learem" Szekspira i z niektórymi balladami morawskimi, oraz balladę o bracie, który sprzedaje siostrę Tatarom.

Malarka ukraińska w Pradze. Pismo kobiece „Hromadianka" (z 15 XII) zamieszcza dłuższy artykuł o twórczości malarki ukraińskiej Nadii Biłećkiej, która ze Lwowa wyjechała przed kilkunastu laty do Pragi i ukończywszy tam studium sztuk plastycznych, zdobyła sobie uznanie krytyki, jako utalentowana artystka. Biłećka maluje portrety, pejzaże, sceny rodzajowe, w których reprezentuje kierunek poimpresjonistyczny. Odznacza się dużym temperamentem artystycznym, indywidual-

nością i oryginalną kolorystyką. Spośród jej prac zasługują zwłaszcza na uwagę: „Dzieci w lesie", „Portret dziewczynki", „Przy studni", „W kąpieli", których reprodukcje podano w „Hromadiance". Przy tej sposobności autorka artykułu podnosi, że prace Biłeckiej mimo swych walorów nie znalazły miejsca w muzeach ukraińskich, ani w zbiorach prywatnych, i wzywa organizacje kobiece do stworzenia galerii dzieł artystek ukraińskich.

Z ROSJI I O ROSJI

Rosyjska emigracja i konflikt niemiecko-sowiecki. Organ rosyjskiej emigracji w Polsce, warszawska gazeta „Mecz" z 25 grudnia 1938 r., poświęca wstępny artykuł stanowisku Rosjan-narodowców wobec dojrzewającego konfliktu niemiecko-sowieckiego.

„Ukraiński problem stał się — stwierdza gazeta — ogromnie aktualnym. Lecz cudzoziemców interesuje nie Ukraina i nie Rosja, lecz groźny dla nich ewentualny wzrost nadmierny Niemiec. Los Czechosłowacji świadczy, że dla Rosji niebezpieczeństwo niemieckiego imperializmu rzeczywiście istnieje. Sowiety nie są jednak w stanie stawić mu czoła. Niemiecki napór mogłaby odeprzeć tylko Rosja narodowa. Zatem rewolucja w Sowietach jest rzeczą konieczną.

„Zbliża się okropne i krwawe zderzenie trzech sił: Niemiec, które pragną przemienić południe Rosji na swoją kolonię, Sowietów i narodu rosyjskiego, który nie chce ani niemieckiego, ani bolszewickiego jarzma.

„Wszystkie wiadomości ze Związku Sowieckiego świadczą o tym, że tam budzi się nacjonalizm, rośnie nienawiść do bolszewizmu, że naród pragnie Rosji narodowej".

„Jakże ma się zachować emigracja w takiej nad wyraz tragicznej sytuacji? Nie śmie ona — odpowiada autor artykułu, p. Brand — stanąć po stronie wrogów Rosji:

Niemców i bolszewików, lecz musi być ze swoim narodem.

„Ani ze Stalinem, ani z Hitlerem, lecz z ruskim narodem powinna iść emigracja, wspierając go w ciężkiej walce o Rosję".

P. Brand nie mówi, czy Rosja, gdyby powstała przeciw Stalinowi, mogłaby w czasie nowej rewolucji, już narodowej, stawić opór Niemcom. Jest to chyba wątpliwe.

Naród rosyjski znajduje się rzeczywiście w tragicznej sytuacji, kiedy wybiera się mniejsze zło i znosi się je do czasu, póki nie zwalczy się zła większego. Inna rzecz, że wybierać w danym wypadku także nie łatwo.

Dwa plany Hitlera. Warszawska gazeta rosyjska „Mecz" rozpatruje w numerze z 25 grudnia 1938 r. plany Hitlera w stosunku do problemu rosyjskiego. Jest ich dwa: Rozszerzyć ukrainizowaną Ruś Zakarpacką na małoruskie obszary sąsiednich państw, prócz Sowietów, organizować tam armię ukraińską, a potem ruszyć na podbój Ukrainy sowieckiej. Lub pozostawić w spokoju państwa ościenne z Zakarpaciem i ruszyć wprost przeciw Sowietom. Oczywiście pierwszy plan wymagałby wielu lat, a realizację drugiego zapowiadają już na wiosnę.

„Rzecz jasna — pisze gazeta — że ani jeden krok Niemiec na Wschód nie obszedłby się bez okropnej, krwawej walki".

Gdyby kombinacja Hitlera pozyskania dla swoich planów szefa dynastii Romanowych, w. ks. Włodzimierza Cyrylewicza, za cenę korony kijowskiej, o czym pisała prasa angielska, udała się, byłaby widocznie niebezpieczną, jeżeli wielka prasa światowa przypisała jej duże znaczenie. Z drugiej jednak strony kombinacja ta świadczy, że Niemcy źle orientują się w stosunkach rosyjskich, bo każdy przeciętny Rosjanin powiedziałby im, że rosyjski w. książę, głowa dynastii, nigdy nie przyjmie roli ukraińskiego księcia Mandżuko. Jeśli i inne plany niemieckie — konkluduje „Mecz" — są tak pomyślane, to są one o wiele mniej niebezpieczne, niż się wydają".

Poza tym „Mecz“ donosi, że część prasy francuskiej nawet życzy sobie, aby Hitler poszedł na Dniepr, w tym przekonaniu, że właśnie tam skręci on kark, jak Karol XII i Napoleon.

Dwie ojczyzny. Tak należałoby zatytułować ciekawą książkę emigrantki rosyjskiej, p. Wiery Łarinoj „Refuge in England“.

Autorka od czasu rewolucji sowieckiej mieszka w Anglii i opisuje swoje przeżycia duchowe w aspekcie kojarzenia się w jej duszy pierwiastków kultury rosyjskiej i angielskiej.

„Kochałam Anglię i zachwycałam się nią — pisze p. Łarina, — i kochałam Rosję. Który z tych krajów kochałam więcej? Nie wiedziałam, ale odczuwałam, że kochałam je różnie. Były dni, gdy Rosja przestawała istnieć dla mnie, a angielskie życie i zwyczaje zdawały mi się przyrodzonymi i bliskimi. Ale były też takie dni, kiedy tęskniłam za Rosją, za jej lasami i czarem, dni, kiedy prawie z niechęcią patrzyłam na otaczającą mnie rzeczywistość angielską. Lojalność i miłość dla obu krajów walczyła w moim sercu i dusza moja nigdy nie zaznała spokoju“.

Lecz walka dwóch uczuć nie wywołała psychicznego załamania się i tragedii. Pozostając Rosjanką, emigrantka przyjęła lepsze strony angielskiej kultury: stała się dzieckiem dwóch krajów, człowiekiem o dwóch ojczyznach.

Na marginesie tej książki „Russkij w Anglii“ z 19 grudnia 1938 r. pisze, że w przyszłej Rosji odbędzie się proces twórczej syntezy kultury rosyjskiej i zachodnioeuropejskiej.

Emigracja rosyjska w Jugosławii. 1 grudnia 1938 r. cała Jugosławia obchodziła uroczyście święto swojego zjednoczenia. W uroczystościach brała też udział bardzo liczna w tym kraju emigracja rosyjska. Jak wiadomo, stosunki między Serbami i Rosjanami są tradycyjnie jak najlepsze, tak że emigranci rosyjscy uważają Jugo-

sławię za swoją drugą ojczyznę. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że Jugosławia bardzo dużo zrobiła dla emigracji rosyjskiej i traktuje Rosjan na równi ze swoimi obywatelami. Zaświadczył też o tym, w czasie uroczystości jubileuszowych, przedstawiciel emigrantów w Jugosławii, p. Strandman, który powiedział w swej mowie, że król Aleksander I, gdy omawiał z nim sprawy emigracji, niejednokrotnie mu oświadczał: „Jeśli coś będzie trzeba, proszę powiedzieć mnie lub Pasiczowi, a wszystko będzie zrobione".

Czytamy o tym w gazecie „Russkij w Anglii" z 19 grudnia 1938 r. W ogóle cała prasa emigracji rosyjskiej, rozrzuconej po całym świecie, nie omija żadnej sposobności, aby wyrazić Jugosławii swoje uznanie i przywiązanie.

Czy własność prywatna będzie zwrócona w Rosji? Na to bardzo ciekawe pytanie odpowiada londyńska gazeta „Russkij w Anglii" z 19 grudnia br.

„Przed wojną — pisze gazeta — zasada nietykalności prywatnej własności była tak ogólnie przyjęta, iż w pierwszych latach po rewolucji nikt nie wątpił, że gdy nastanie porządek, majątek prywatny będzie zwrócony lub odpowiednio spłacony. Obecnie, gdy od rewolucji minęło 20 lat, a do mniej lub więcej normalnego stanu Rosja mogłaby wrócić nie prędzej, jak za 5 lat, do zagadnienia tego odnoszą się ludzie bardzo sceptycznie.

„O ile chodzi o ziemię, to trzeba było by porozumieć się z włościaństwem, które uprawia latyfundia pańskie, a ono zapewne nie będzie chętne zwrócić to, co nabyło. Domy w miastach zostały zniszczone, doprowadzone do takiego stanu, że remont często przewyższałby wartość budowli, a gdy stan jego jest zadawalający, to stary właściciel musiałby zapłacić za utrzymanie jego w porządku. Fabryki są albo zniszczone, albo doprowadzone do takiego rozkwitu, o ile były potrzebne dla państwa, że trudno byłoby ustalić obecnie procent własności właściciela.

„Historia nie zna wypadku, ażeby po rewolucji zwrócono cały majątek prywatnemu właścicielowi. Mogłaby być mowa chyba o jakimś wynagrodzeniu, ale i na to trzeba nie mniej, niż 10—15 lat normalnych stosunków, tzn., że i w takim razie sprawa ta mogłaby być aktualna dopiero dla wnuków współczesnych emigrantów.

„Zdaje mi się, — pisze rosyjski autor — że dla większości emigrantów ważnym byłoby nie zwrócenie jakiejś na pół zniszczonej lub zupełnie zniszczonej własności, ale odzyskanie moralnej wartości — zaufania narodu rosyjskiego do tych ludzi, którzy, spędziwszy ćwierć stulecia za granicą, nie zatracili miłości do ojczyzny i wolą służyć wiarą i prawdą dla jej dobra i potęgi".

Głos ten jest tym bardziej znamienny, że emigracja rosyjska w Anglii rekrutuje się przeważnie ze sfer wysokiej arystokracji, burżuazji, wojskowości i biurokracji, a „Russkij w Anglii" jest jej organem.

Stalin na drodze ewolucji? W angielsko-rosyjskim klubie w Londynie wystąpił z referatem o Rosji współczesnej działacz angielski, sir Bernard Pers.

Referent twierdził, że od czasu przyjścia do władzy Hitlera, Stalin wyrzekł się idei rewolucji światowej i dąży w swej polityce wewnętrznej w kierunku stworzenia tradycyjnego nacjonalizmu rosyjskiego. W Sowietach stworzono mocną bazę przemysłową, a armia czerwona przedstawia siłę, na której można polegać.

Twierdzenia angielskiego referenta, aczkolwiek powoływał się na własne obserwacje z podróży do Rosji, spotkały się z poważnymi zastrzeżeniami ze strony angielskich i rosyjskich oponentów.

Między innymi, członek parlamentu, p. Markas Samuel wygłosił poglądy wręcz przeciwne, twierdząc, że Stalin zmienił tylko taktykę: przysposabia się on do okoliczności, unika otwartego ataku i usiłuje rozsadzić kapitalistyczne państwa od wewnątrz, posługując się w tym celu „frontem ludowym" i prowokacją wojny między

państwami. Rosyjski oponent, p. Bajkałow przyznał, że w chwili obecnej interesy Związku Sowieckiego są zgodne z interesami Anglii, ale Sowiety nie kierują się względami na dobro państwa, co nie pozwala liczyć na Rosję Sowiecką, której ludność jest przeciwna reżimowi bolszewickiemu.

Ruski epos narodowy. Prof. uniwersytetu, p. Ekk, rozpoczął w Brukseli zeszłego miesiąca cykl wykładów w języku francuskim, pod ogólnym tytułem „L'Epopée populaire Russe", na temat czynów bohaterów podań ludowych narodów słowiańskich, szczególnie rosyjskiego.

Cykl składa się z 15 prelekcyj.

750-lecie „Słowa o pułku Igora". W bieżącym roku minęło 750 lat od pojawienia się najstarszego zabytku poezji ruskiej, pt.: „Słowo o pułku Igora". W Rosji Sowieckiej obchodzono uroczyście ten jubileusz. Do Moskwy zjechali się przedstawiciele literatur wszystkich narodów ZSSR, ażeby uczcić „sławny jubileusz genialnego poematu nieznanego poety Rosji". Z tej okazji pisze „Nowyj Czas", nr. 50 z 19 XII br.), że Moskale już zdążyli przyswoić sobie „Słowo o pułku Igora", nazywając je „najstarszym pomnikiem heroicznego, rosyjskiego eposu". „Jeszcze niedawno, może pięć czy dziesięć lat temu, „Słowo o pułku" było ukraińskim pomnikiem dawnej literatury, dziś jest ono już rosyjskie".

Na uroczystości jubileuszowej w Moskwie wygłosił słowo wstępne prezes Akademii Nauk ZSSR Komarow, następnie przemawiali akad. Orłow, Nowikow i prof. Hudzij. W końcu wystąpili poeci i odczytywali urywki swych przekładów „Słowa" na różne języki: Nowikow na rosyjski, Rylskij na ukraiński, Czichowani i Leonidze na gruziński, Janko Kupała na białoruski, Guszneriow na żydowski.

Podobny uroczysty wieczór odbył się w Związku Sowieckich Pisarzy Ukrainy. Przemawiali tam O. Kornijczuk i prof. Masłow, następnie poeci wygłosili swe przekłady i poezje, poświęcone „Słowu".

Biblioteka Ukr. Akademii Nauk zorganizowała wielką wystawę, poświęconą 750-leciu „Słowa". W dziale „Ruś Kijowska w XII w." umieszczono zabytki starej kultury, ornamenty i kroniki, w których jest mowa o wyprawach na Połowców książąt Igora i Świętosława. Inny dział wykazuje, w jakich okolicznościach znaleziono „Słowo", jego pierwsze wydania i polemiki na temat utworu. Dalej zawiera wystawa szereg przekładów poematu autorów przedrewolucyjnych i porewolucyjnych oraz dział: „Słowo" w ukraińskiej i obcej sztuce".

Z PRASY UKRAIŃSKIEJ

„Dziennik moskiewski we Lwowie" („Diło", nr 285, 24 XII 1938). Na wstępie artykułu pod podpisanym tytułem w związku z zamiarem wydawania przez koła rosyjsko-staroruskie dziennika we Lwowie, „Diło" wyraża zdziwienie, że „właśnie w czasie, gdy cała prasa zachodnio - europejska pełna jest artykułów i wzmianek na temat ukraiński, gdy na najciemniejszej i najbardziej zapadłej etnograficznej ziemi ukraińskiej odbywa się proces odrodzenia narodowego, gdy fakt aktualizacji problemu ukraińskiego, czy to w międzynarodowym, czy też może wewnętrzno-państwowym (mniejszym) zakresie, przyznają nawet najbardziej nacjonalistyczni i polityczni przeciwnicy Ukraińców z p. St. Grabskim na czele — podnosi głowę owa jedyna na świecie grupa, nie uznająca nawet istnienia Ukraińców, jako grupy narodowej. Anachroniczny twór, który urodził się w sześćdziesiątych latach minionego stulecia, jako wynik gry taktycznej przeciwpolskiej Dziedzickiego (Od Redakcji P. W. A. P. „Nurt": też Głuszkiewicza, który pod koniec życia zbliżył się do Ukraińców) utrzymał się przy życiu dzięki politycznemu i pieniężnemu poparciu Petersburga i upadł podczas ukraińskiego ruchu narodowego po obu stronach Zbrucza w latach 1917/18, — odżył obecnie w skromnej roli

klienta, z jedynym zadaniem: szkodzenia Ukraińcom. Nie są zbyt poważne te szkody: gdzieś kiedyś „zajawa" na terenie jakiejś instytucji polskiej o odrębnym, niż ukraiński, „ruskim (rusińskim) narodzie", gdzieś kiedyś „wiarygodne informacje" dla chorego na ukrainofobię posła polskiego, gdzieś kiedyś dostarczyć gazetom brukowym „rewelacyjnych" informacyj o instytucjach ukraińskich. I rzeczywiście, niewielkie to możliwości tego „obozu" i nikt też nie zwracał nań uwagi, a i życie nawet coraz mniej się nim interesowało. W oczach marniało i zamierało galicyjskie moskwofilstwo, rozpływając się po większej części w ukraińskim, względnie polskim morzu lub też — przedłużając przesądzony i spóźniony proces narodowego uświadomienia i po części denacjonalizując się na korzyść uprzywilejowanego narodu panującego. Coraz bardziej zmniejszała się niewielka grupa ludzi, którzy z uporem maniaków trzymali się przestarzałej, śmiesznej teorii Pogodina-Tloryńskiego (Od Redakcji P. W. A. P. „Nurt": rozstrzelanego przez bolszewików) "trójjedynym narodzie" i wiecznie wmawiali w siebie, że są propagatorami wielkiej idei, której — o dziwo — nie uznaje już, ani też nie rozumie żaden kulturalny naród na świecie. I oto owa grupka anachronistów na przełomie 1938/39 r. raptem odczuwa w sobie tyle siły, że nagle poczyna wydawać gazetę codzienną. Pierwsza w latach powojennych codzienna gazeta w języku rosyjskim we Lwowie, z propagandą czarnosecińskich haseł „jedynej niepodzielnej" Rosji, ze swoistą terminologią, której nie rozumie żaden człowiek spoza tej grupy oraz z mentalnością dawniejszego „Kijewlanina".

Jedyny w świecie na całej kuli ziemskiej dziwoląg: dziennik, a więc pismo do masowego zbytu w języku, który nie jest językiem ojczystym codziennym nie tylko jakiejś najmniejszej grupy autochtonów, lecz nawet poważniejszej grupy emigrantów. Ale jedną z najbardziej charakterystycznych stron tzw. galicyjskiego moskwo-

filstwa jest to, że przynależni doń ludzie nie mówią językiem moskiewskim, nie znają go. Literalnie na palcach wyliczyć można galicyjskich moskwofilów starszej generacji, którzy władają literackim językiem moskiewskim, a skoro jest ich więcej wśród moskwofilskiej młodzieży studenckiej, to w każdym razie nie więcej od liczby członków jakiejkolwiek z 3000 czytelń „Proświty". Słyszeliśmy niedawno od pewnego Polaka, który z ciekawości poszedł na przedstawienie — nie pamiętam już — „Anny Kareniny" czy „Osinnych skrypek" w języku rosyjskim we Lwowie: „Ależ, słuchajcie (dziwił się on), przecież tam razem z istotnymi zawodowcami, byłymi aktorami rosyjskimi, są ludzie, mówiący wątpliwą moskiewszczyzną!". Doszedł do wniosku, że w „Hałyczyni" nie ma Rosjan!

Dla kogóż ma się zatem wydawać dziennik w języku rosyjskim?! Na pojęcie gazety składają się trzy czynniki: 1) wydawca, 2) redakcja (współpracownicy) i 3) czytelnicy. Wszystkich ich łączy idea, niekiedy najzupełniej prosta, czysto materialistyczna (o ile cel — zrobienie pieniędzy — można nazwać ideą), po największej części wspólna, społeczno-polityczna doktryna. W danym wypadku znaleźć się może wydawca (sprawy tej umyślnie nie chcemy tu poruszać), można sklecić redakcję, przyciągnąć pewne siły spoza „Hałyczyny" (Warszawy lub Wilna), ale skąd nabrać czytelników? Oczywiście, to nie jest nasz kłopot, ale na tle aksjomatu, że w „Hałyczyni" nie ma Rosjan (Moskali), a ma wychodzić dziennik rosyjski — jest to zjawisko, które nie może nas nie ciekawić. Zjawisko to musi nas jednak zaciekawić, skoro dojdziemy do tego moralnego czynnika, który łączy każdego wydawcę, redaktorów i czytelników — do idei, jaką dana gazeta propaguje, jakiej według swego rozumienia i swoich sił służy. I to jest sedno całej tej niesamowitej historii: jedyna idea, która łączy tę grubkę ludzi, którzy skupiają się wokół „Russkawo Gołosa", to nienawiść do ukrainizmu i Ukraińców. Proszę wziąć

jakikolwiek numer tej gazety, która z tygodnika ma się rozróść do dziennika, i proszę wymazać z niej wszystką złość i nienawiść do Ukraińców; co z gazety pozostanie?! A porównajmy teraz prasę ukraińską. Całymi miesiącami (a w niektórych naszych gazetach w ogóle nigdy) nie ma nawet wzmianki o istnieniu moskwofiłów, co więcej, w każdym naszym dzienniku można by przez pewien czas nie poruszać nawet ukraińskiego centralnego zagadnienia politycznego, jakim jest nasze stanowisko wobec Rosji, a pomimo to gazety nie wyszłyby z roli czynnika budującego, organizującego, konstruktywnego oraz informatora czytelników, a zarazem wyraziciela ich myśli i uczuć. Tak zresztą bywało nawet i w tych czasach, gdy dochodziło do ścisłego polsko-sowieckiego zbliżenia, chociażby nawet przejściowego i taktycznego, wówczas, gdy zresztą musieliśmy pomijać całą sowiecką czy moskiewską tematykę. Czy moskiewska „hałyćka“ gazeta mogłaby na jakiś czas odsunąć tematykę ukraińską, to znaczy, łajanie, utyskiwanie, szkalowanie Ukraińców, ukraińskiego narodu i ruchu narodowego, jego wartości i usiłowań? Nie mogłaby tego zrobić, bo wówczas zaprzeczyłaby potrzebie swego istnienia. Jedynym bowiem celem tej gazety to walka z Ukraińcami.

Nędzna, mizerna walka z wszelkimi symptomami donkiszoterii, i nie bez romantycznych wyskoków bohatera, co chciał szabliskiem zatrzymać duże skrzydła wiatraka. Jedynym, praktycznym wynikiem takiej imprezy jest strata pewnej ilości pieniędzy, wydanie ich na papier, druk, płace oraz po pewnym czasie zostawić po sobie tylko ślad: w bibliotecznych archiwach i wspomnieniach niewielkiej grupki osób. Od pierwszych dni stycznia — jak zapowiada „Ruskij Gołos“ — będziemy mieć codziennie to zjawisko, które dotychczas obserwowaliśmy raz na tydzień, będziemy mieć gazetę, której redaktorzy oraz zwolennicy mają organiczną niechęć do określenia siebie na zasadach obowiązującego w całym

kulturalnym świecie podziału na narodowości. Przemawiając w tej swojej gazecie po moskiewsku, gorąco zaprzeczają temu, jakoby to oni byli Moskale czy Rosjanie. Oni są „russcy", którzy wszystkich Ukraińców i Białorusinów, nie chcących być „russkimi", nazywają renegatami, ale równocześnie, „russkich" poza granicami ZSRR liczą tylko... 12 milionów dusz" (patrz „Russkij Gołos", nr 48 z 21 bm: „Młodorossy i ruskija mienszinstwa"). Skoro zapyta ich Polak lub Niemiec, kto oni są — wówczas okazuje się największy kłopot. Żaden bowiem inny język nie uznaje narodowo-terminologicznej żonglerki, a mówiąc w takim języku, w którym nie można mieć dwóch „s" w jednej kieszeni, a jednego „s" w drugiej, zależnie od słuchacza i potrzeby koniunkturalnej „russki" z „Russkawo Gołosu" i „Rusyny" z „Zemli i Woli" — musi się być kimś. To zaś stanowi dla nich największą tragedię, bowiem nikt ich nie uznaje jako Rosjan, Moskali, gdyż cały świat wie, że w „Hałyczyni" nie ma terytorialnego rosyjskiego zaludnienia, ale nie uznaje ich też jako Ukraińców, boć sami negują istnienie narodu ukraińskiego.

Ten rodzaj ludzi, zawieszonych w powietrzu, bez ziemi i rodowodu, dorwawszy się takiej trybuny słowa, jak dziennik, będzie codziennie pluć na Ukraińców, na przeogromną radość i uciechę wszystkich naszych wrogów.

Niechże im to służy na zdrowie! Może nawet ten artykuł dopomoże im do lepszego rozkwitu. My zaś nie będziemy się nimi ani martwić, ani zwracać na nich uwagi, bo to właśnie stanowi największą dla nich satysfakcję. Niech reklamą ich zajmie się kto inny. Będziemy żyć i pracować z wiarą, że żadna dywersja nie zaszkodzi żywej ukraińskiej Idei. — ik.".

Od Redakcji P. W. A. P. „Nurt": Czytelników naszych odsyłamy do pierwszych numerów „Nurtu", w których cytowaliśmy artykuły i to liczne „Diła" na temat Rusinów. Jak sprzeczną jest ich treść z powyższym.

Dla jakiej przyczyny? — dla tej, że redakcja nowego dziennika oświadczyła w programie redakcyjnym swą lojalność państwową i chęć walki z każdą formą destrukcyjną.

Podkreślić też należy, że autor tego wstępnego artykułu „Diła" przez długie lata wykazywał na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", że ruch ruski zamiera, a widząc, że Rusini w r. 1938 rozbudowali się organizacyjnie, był jedynym Ukraińcem, który im zaproponował ugodę. Rusini na tę ugodę nie poszli i dlatego tak się rozbudowali, iż mogą wydawać własne pismo codzienne, a „Biuletyn Polsko-Ukraiński", likwidujący się powoli, zamienia się z tygodnika w miesięcznik.

„Sieć intryg dokoła Ukrainy" („Ukraiński Wisty", 21 XII 1938, nr 285). „Zaciekawienie zagadnieniem ukraińskim, objawiające się w setkach długich artykułów o sprawach ukraińskich dosłownie w całej prasie światowej, miłe jest dla Ukraińca. Zapomniany naród wszedł w modę i o nim poczęto mówić we wszystkich językach. Ale Ukrainiec nie powinien tracić z oka i odwrotnej strony medalu. Skoro w prasie jest taki ruch, to trzeba się zastanowić: jaką sieć intryg plączą wokół sprawy ukraińskiej ci, którzy chcieliby ją zdławić? Można nie mieć danych, a wiedzieć na pewno, że skoro nie więcej, to na pewno równie intensywnie, jak i pozytywnie ustosunkowani do sprawy ukraińskiej, pracują i jej przeciwnicy.

Kto jest choć trochę zaznajomiony z bolszewickimi metodami, nie będzie nawet wątpił, że bolszewicy puścili w ruch całą swoją składną maszynerię, aby już w zarodku zdławić ruch ukraiński i skompromitować go wewnętrznie i na arenie międzynarodowej.

Mamy już pierwsze przebłyski tego. Wiadomość podana przez całą prasę francuską, jakoby książę Włodzimierz Romanow miał być głową państwa ukraińskiego, to pierwsza, lecz na pewno nie ostatnia intryga w propagandzie antyukraińskiej. Można sobie wyobrazić, jak skwapliwie prasa bolszewicka przedrukowuje (po-

wołujemy się na francuską!) tego rodzaju wiadomości, aby w ten sposób wzniecić chaos pośród ludności ukraińskiej w bolszewii, oderwanej od informacji prawdziwej i nie mającej możliwości poznać prawdy.

Z 20-letniej praktyki wiemy dobrze, że bolszewicy mają na swoje usługi antyukraińskie całą emigrację moskiewską, która z bolszewikami współpracuje jak najściślej, o ile chodzi o „jedyną niepodzielną". Emigracja moskiewska, powiązana nićmi pokrewieństwa i starymi związkami ze wszystkimi państwami, nie śpi. Szczucie jej wyłazi we Francji, Anglii, Italii i Czechach. Hasłem jej: „Niechaj i czerwona Rosja, byle niepodzielna. Niechaj panuje i Stalin, ale nad całością".

Trzeba się z tym liczyć: bo nie ma takiego plugastwa, którego by nie wykorzystali czerwoni, czy też biali Moskale w walce przeciw Ukrainie. Tam „towariszcz" Beria będzie topił ukraiński ruch wyzwoleńczy w morzu krwi, a na arenie światowej panowie Milukow, Litwinow i Skoblin będą starali się wspólnie zgnieść go w sieci intryg i prowokacyj. Tak już jest i tak będzie dalej. O tym nigdy nie wolno zapominać, zwłaszcza narodowi, skłonnemu do nagłych skoków: od nadmiernego optymizmu do takiegoż pesymizmu".

„Wyrafinowana praca wrogów" („Ukraiński Wisty", nr 288, 26 XII 1938). „Życie dawno już wykazało, że wśród wszystkich narodów i państw zawsze znajdą się ludzie, którzy nie wzbraniają się nawet od handlu własną czcią i tym największym dobrem, jakie człowiek ma na świecie, interesem swej ojczyzny.

Ludzie tacy żyją i działają i wśród nas Ukraińców. Działalność pewnych ludzi często jest dla nas niezrozumiała, nie odpowiada zastrzeżeniom zdrowego, logicznego mózgu, bo ich słowa albo są pełne maksymalizmu takiego, który wśród świata zewnętrznego może tylko wywołać odrazę i zwalczanie kwestii ukraińskiej, albo na odwrót, pełne jest defetyzmu, który u swoich i ob-

cych wzbudzać ma nastrój niepewności, beznadziejności i niewiarę w sprawę ukraińską.

Skoro człowiek popełnia pomyłkę taktyczną na skutek nieświadomości, to rzecz jednostkowa, ale zupełnie inaczej jest, gdy krok taki robi człowiek świadomie w celu zadowolenia kogoś innego, od którego jest się zależnym i od którego otrzymuje się materialne wynagrodzenie.

W licznych „rozmówkach" na tematy „zakarpackie" słyszymy nieraz wiele różnych myśli od ludzi ukraińskich, lecz myśli te bywają nieraz do tego stopnia dziwaczne oraz tak przeczą zdrowemu rozsądkowi, że automatycznie ściągają walkę przeciwko nim.

W planowej pracy rozkładowej naszych wrogów kryje się olbrzymie niebezpieczeństwo dla sprawy ukraińskiej, jakiego niedoceniać nie można i które należy stanowczo zwalczać. Wiemy dobrze, że w tragedii naszej państwowości, właśnie taka praca odegrała rolę poważną i dlatego też zawsze musimy mieć oczy otwarte na to, co wokół nas się dzieje.

Rozumie się, że prócz zwyczajnych, płatnych agentów, sprzedających za pieniądze swoich braci i swoją ojczyznę, są i pewnego rodzaju maniacy polityczni, ludzie nawet ideowi, którzy również z lekkim sercem zdradzają swych braci, lecz już jakoby pod wpływem motywów ideowych, a nie przyziemnych. Tu możemy wymienić naszych ideowych internacjonalistów, którzy np. pomagają Sowietom nie pod wpływem strachu, lecz pod wpływem likwidowania „ukraińskiego szowinizmu", tu zaliczyć możemy i czyny naszych Małorosów, przelewających niedawno krew w imię jedynej niepodzielnej Rosji i którzy też w imię tej idei szkodzą Karpackiej Ukrainie. Wszyscy ci ludzie są nawet przekonani, że dokonują pracy bohaterskiej. Ale jednak zawsze jest lepiej mieć wśród siebie otwartego wroga, Małorosa czy internacjonalistę, niż mieć wśród swych ludzi zakonspirowanych i schowanych, szpiegów, prowokatorów, pracujących za

pieniądze i według wskazówek osób trzecich. Gdy pomiędzy sobą ścierają się niezależne jednostki ukraińskie czy grupy polityczne o tę czy inną ideę, taktykę czy formę organizacji, to chociaż to i osłabia nasze siły, zawsze jednak nie ma tak szkodliwych następstw, jak właśnie praca zależnych od czynników obcych jednostek czy też grup. Chodzi nam głównie o to, aby cały ogół ukraiński uświadomił sobie niebezpieczeństwo tej rozkładowej roboty naszych wrogów i nauczył się obracać w trudnej sytuacji życiowej. To znaczy, w pierwszym rzędzie nie poddawać się nigdy wpływwom niepewnych informacji i kłamliwej kampanii ludzi obcych i własnych jednostek czy organizacji, zależnych od czynników obcych.

Pamiętajmy, że praca tych szkodników niejeden raz już spowodowała trudną sytuację narodu ukraińskiego, a więc baczność na to niebezpieczeństwo".

„Po wizycie nuncjusza". („Ukraiński Wisty" z 21 XII 1938 r.). „Przyjazd nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Cortesi poprzedziła jednomyślna oceny prasy polskiej, że arcybiskup przyjeżdża w roli ręki karzącej. Prasa polska widziała już górę św. Jura osamotnioną, a metropolitę Szeptyckiego na zesłaniu w Rzymie. Pogłoski te mogły denerwować tym bardziej, że nuncjusz Cortesi ma już wyrobioną markę, gdyż jego dotychczasowe pociągnięcia w sprawach ukraińskich nie pozostawiały wątpliwości co do jego nastawienia. A jednak nuncjusza jako przedstawiciela papieża przyjęli Ukraińcy przed świątynią św. Jura okrzykami „sława", zatem okrzykami, jakimi wita się zasłużonych przyjaciół.

„Nuncjusza apostolskiego mogło to zmylić. Móg on bowiem wyjechać ze Lwowa z wrażeniem, że bez względu na stosunek Watykanu do grkat. Cerkwi Ukraińcy grekokatolicy będą zadowoleni oraz że co do dotychczasowej polityki nuncjusza nie mają żadnych zastrzeżeń. Wobec tego, ażeby nie szerzył się błędny pogląd, chcemy zachować szczerość.

„Serdeczne powitanie nuncjusza przez wiernych grkat

było nie podzięką za dotychczasową jego działalność, ale podzięką za zmianę dotychczasowego nastawienia. Ukraińcy, to naród dobroduszny — jak wykazuje historia — może zbyt dobroduszny. Jednakże w ostatnich czasach pod tym względem da się zauważyć pewna zmiana, bo Ukraińcy zaczynają się niecierpliwić. Jakby już nie było, to w obecnym stadium swego rozwoju na zawodowych „Tyrolczyków wschodu“ już się nie nadają.

„Podejmiemy dla przykładu pewną sprawę: Istnieje 9 greckokatolickich eparchii, które obsługują Ukraińców. Istnieje 12 biskupów-Ukraińców, kilka tysięcy księży ukraińskich i około 4 miliony ukraińskich grekokatolików. To rzeczywistość. A druga rzeczywistość: nie ma ani jednego kardynała Ukraińca. Czy to nie jest zastanawiające? Mało tego! Czy to nie jest upokarzające? Czy w owczarni chrystusowej muszą być dwie czy trzy klasy wiernych?

„O tej anomalii piszemy już nie pierwszy raz. Wspominaliśmy o niej przy sposobności nadmiaru przykrych spraw, — dóbr pounickich, odstąpionych za 3 miliony złotych, nawet bez zasięgnięcia opinii Episkopatu unickiego. Było to możliwe tylko dlatego, że Ukraińcy nie mają przedstawiciela w kolegium kardynałów, bo są katolikami drugiej kategorii.

„Nuncjusz Cortesi z okazji pobytu we Lwowie uważał za stosowne uspokoić naprężoną atmosferę, wezwać do „niezwłocznego zaniechania nienawiści“. Przy tym zdarzyła się bardzo charakterystyczna pomyłka: Prasa ukraińska dostała tekst, w którym powiedziane było, że „papież z największą troską zwraca się do tych narodów, aby je upamnieć“. Tymczasem polska prasa wydrukowała ten passus w takim brzmieniu: „Papież z najwyższą troską zwraca się do narodu i stanowczo go upomina“.

„Nie możemy nawet podejrzewać, że z apost. nuncjatury wyszły dwa różne teksty w tej samej sprawie. A przecież rozbieżność ich jest tak zasadniczą, że wy-

jaśnienie autentyczności tekstu byłoby bardzo wskazane. Bowiem prasa polska („Wiek Nowy") właśnie dowodzi, że upominać trzeba tylko Ukraińców i ich rozpolitykowane duchowieństwo.

Dotychczasowe odwiedziny reprezentantów papieskich nie zaznaczały się niczym korzystnym dla ukraińskich grekokatolików. Czym zaznaczy się ostatnia wizyta? Czy w Watykanie zaczyna dojrzewać bodaj zrozumienie tego, że dalej tak, jak bywało dotychczas, być już nie może?".

„Musi być — to znaczy będzie". („Nowyj Czas", nr 287, 26 XII 1938). „Kilka dni temu miałem sposobność oglądać w hallu „Narodnoi Hostynnyci" taką scenkę: Dyplomata japoński, powracający z Husztu, zatrzymał się parę dni we Lwowie — dopytywał się portiera „Narodnoi Hostynnyci", gdzie gra teatr ukraiński. Oczywista, mając przed sobą wolny wieczór, dyplomata obcy miał zamiar spędzić go w ukraińskim teatrze i możliwe, że na podstawie przedstawienia wyrobić sobie do pewnego stopnia pogląd na kulturę Ukraińców. Cóż mu na to mógł odpowiedzieć portier? Odpowiadał najrozmaitszymi wykrętami, które pomimo wszystko nie zakryły przed obcokrajowcem smutnej prawdy: Lwów nie ma teatru ukraińskiego! Rzecz niby mała — ale wstyd duży... Lecz czy rzeczywiście rzecz mała? Czy kompromitacyj takich, jak ta w przyszłości nie będzie coraz więcej?

Sprawa stałego teatru ukraińskiego we Lwowie przestała już być wyłącznie kulturalnym zagadnieniem, brak naszego teatru we Lwowie just już również grzechem politycznym. To pogląd ogólny wszystkich Ukraińców, a przecież nie doszliśmy jednak jeszcze do tego, aby można było sobie powiedzieć: „Nasza ambicja narodowa i narodowy interes wymagają, aby stały teatr ukraiński we Lwowie był — to jest: on będzie!". Powiedzieć i wykonać!

Dzięki połączeniu się teatrów **„Zahrawy"** i im. Tobilewicza, mamy już reprezentacyjny teatr Kotlarew-

skiego. Z okazji jego pobytu we Lwowie, przekonaliśmy się wszyscy, że wysoko dzierży on sztandar ukraińskiej sztuki teatralnej. W czasie przedstawień widzieliśmy w antraktach rozradowane i harde lica naszej „elity", ale czy ktokolwiek z niej postawił sobie wtedy pytanie, czym przyczyniło się zorganizowane społeczeństwo do tego, że mamy dziś nareszcie dobry teatr? Skąd wzięły się te wspaniałe kostiumy i dekoracje? Skąd tak duże wzięcie teatru? Skąd jego poziom artystyczny?

„Przecież o to postarali się sami aktorzy kosztem długiej głodówki. Czy na długo starczy im sił, aby być jedynymi mecenasami sztuki teatralnej? Czy nasze instytucje, spółdzielnie, przemysł i kupiectwo, instytucje kulturalno-oświatowe nie potrafią się w końcu załatwić z tym nieprzyjemnym skandalem: brakiem stałego teatru ukraińskiego we Lwowie? Czy damy zniszczyć się we wiecznej wędrówce teatrowi Kotlarewskiego? Aktorzy zrobili już wszystko, co było w ich możliwościach, a nawet więcej. Teraz czas na społeczeństwo ukraińskie, zorganizowane w swych ekonomicznych i kulturalnych instytucjach.

„Sprawa sali? A czy koniecznie w jedynej teraz ukraińskiej sali im. Łysenki grać musi kino żydowskie? Czyż sala ta, wybudowana na cząstce parceli teatralnej nie miała w intencji jej budowniczych służyć teatrowi ukraińskiemu?

Jeżeli sprawy tej nie chwycą się wszystkie nasze czynniki, tak polityczne, jak kulturalne i ekonomiczne, w mądrej i zorganizowanej wspólnie akcji — to długo jeszcze będziemy się przed obcymi kompromitować brakiem tak koniecznej placówki kulturalnej, jak teatr ukraiński w stolicy kraju!

Czy nie można by wykorzystać współczesnego nam ogólnonarodowego poruszenia chociażby na to wielkie i konkretne dzieło?!".

Od Redakcji „Nurt": Niewątpliwie Japończycy byliby oburzeniu, gdyby obcy w mieście japońskim dopy-

tywał się o teatr ich mniejszości narodowej. Poruszamy ten temat dlatego, że cudzoziemcy w Polsce zbyt pochopnie dają posłuch Ukraińcom i poddają się ich propagandzie i pod jej wpływem popełniają nietakty. Ostatnio stwierdziliśmy, że we Lwowie dziennikarzom zagranicznym naopowiadali Ukraińcy niestworzone bzdury, które nasi rozmówcy sprostowali odwołaniem się do historii europejskiej.

Z ruchliwości Ukraińców w kierunku urabiania opinii obcych, bawiących w Polsce — winniśmy zdać sobie sprawę i musimy też odpowiednio reagować. Odpowiednia kampania prasy polskiej niewątpliwie spowoduje stosowne zarządzenia ambasadorów i posłów w Polsce akredytowanych.

Temat ten poruszamy dlatego, że Ukraińcy posunęli się za daleko w fałszach propagandy, celowo rozwiniętej wśród gości Narodu i Państwa Polskiego.

„Dwa fronty czy jeden". („Ukraiński Wisty", nr 288, 26 XII 1938). „Nowa Zoria" (nr 97) przedrukowuje z „Wistnyka Stanysławiskoi Eparchii" (nr 78, 1938) „Słowo biskupa o odbytym kursie Akcji Katolickiej w Stanisławowie".

W dniach od 19—22 lipca odbył się w Stanisławowie kurs Akcji Katolickiej tylko dla księży. Biskupowi przedłożono protokół kursu, a on wyraził na piśmie swe uwagi na zapytania wysunięte przez księży. W ten sposób powstało „Słowo", o jakim jest mowa.

Ekscelencja Grzegorz Chomyszyn jest człowiekiem otwartym, nie dyplomatyzuje, lecz stawia kwestię na ostrzu i dlatego polemika z jego stanowiskiem jest rzeczą łatwą. Ostatniego jego „Słowa" nie godzi się też przemilczać. Wybieramy dwie jego odpowiedzi.

„Na pytanie, dlaczego biskup nie polecił do czytania pism „Ukraińskij Beskid", „Meta", „Niwa", „Chrystos nasza syła", „Dzwinoczok" i w jaki sposób pisma te można czytać, biskup odpowiada: „Pytanie to jest nieco za śmiałe, albowiem nie jestem obowiązany tłu-

maczyć się, dlaczego pewne pisma polecam, a innych nie. Zresztą w sklepie może być towar solidny i tandeta. I tak np. pismo „Chrystos nasza syła" zamieściło raz pod tym napisem obraz Szewczenki, tak, iż nie wiedzieć, czy Chrystus, czy Szewczenko naszą siłą".

„Niemal połowa „Słowa" poświęcona jest obronie redaktora „Nowej Zorii", dra Nazaruka, któremu, jak to widać z niejednego pytania, księża niezbyt ufają, stawiając pod znakiem zapytania jego szczere nawrócenie z ateizmu na katolicyzm".

Biskup pomiędzy innymi odpowiada: „Pewni uczestnicy kursu dlatego z takim uprzedzeniem odnoszą się do redaktora „Nowej Zorii", bowiem wiadomo, że oni właśnie nie należą do „Frontu Cerkownoi Jednosty", a do „Frontu Nacjonalnoi Jednosty", gdzie najpierw jest naród, a Cerkiew na drugim miejscu, zaś dewizą „Nowej Zorii" jest: najpierw Cerkiew, a potem naród i to nie podoba się bardzo pewnym ludziom i stąd gniew i oburzenie".

Obie odpowiedzi sprowadzają się do jednego: stałego konfliktu — w rozumieniu biskupa stanisławowskiego — pomiędzy Cerkwią i narodem, między Chrystusem i Szewczenką. Biskup stawia sprawę albo - albo. Albo Chrystus albo Szewczenko. Albo „Front Cerkownoi Jednosty" albo „Front Nacjonalnoi Jednosty". Zaś i Chrystus i Szewczenko równocześnie — ta możliwość została przez biskupa wykluczona.

„Musimy stwierdzić, że to ekskluzywne stanowisko biskupa stanisławowskiego. jest zupełnie odosobnione. Nie tylko w naszej cerkiewnej prowincji, lecz w ogóle w Cerkwi katolickiej. Jeżeli jest gdziekolwiek konflikt pomiędzy nacjonalizmem a religią, to właśnie na tle ekskluzywności jednej ze stron. Nie znamy jednak żadnego wypadku, aby konflikt zakończył się całkowitym zwycięstwem którejkolwiek ze stron, czyli, że nacjonalizmowi nie udało się nigdzie wyprzeć religijności, a Cerkwi natomiast czynnika narodowego.

„Mamy za to inne przykłady: Bolszewizm prowadzi wojnę i równocześnie i przeciw religii i nacjonalizmowi, więc i przeciw Chrystusowi i Szewczence. Niechże nikogo nie myli taktyka bolszewików, którzy wychwalają pod niebiosa Szewczenkę. Bo walka z Szewczenką polega właśnie na jego karykaturowaniu i używaniu do swych celów. Bolszewicy rozumieją dobrze, że zwalczyć trzeba obu wrogów: Cerkiew i naród, aby zatriumfować mógł bolszewizm. A czyż z tego nie wypływa jasny wniosek: tylko nacjonalizm, oparty na podstawach religijnych, może z powodzeniem przeciwstawić się światu bolszewickiemu, czyli: niczego nie zdziała Cerbez Narodu i Naród bez Cerkwi.

Tworzenie dwóch frontów: „Frontu Nacjonalnoi Jednosty" i „Frontu Cerkownoi Jednosty" oraz przeciwstawianie jednego drugiemu, jako idee wykluczające siebie, nie jest dobre. Wyłączenie z dusz ukraińskich Szewczenki, a pozostawienie tylko Chrystusa nie da się tak samo przeprowadzić, jak i zostawienie Szewczenki bez Chrystusa.

I skoro możliwe jest (o ile można porównywać małość do wielkości) pogodzenie z Chrystusem byłego redaktora broszur antyreligijnych, dzisiejszego redaktora „Nowej Zorii", to tym samym łatwiejsza jest sprawa z Szewczenką.

Rozumiemy zastrzeżenia i niedowierzanie eksc. Chomyszyna, ale pomimo to pozwolimy sobie wysunąć nasze najgłębsze przekonanie, według którego nie dwa, ale jeden front Ukraińców duchownych i świeckich jest dziś konieczny, front pod znakiem: Chrystusa i Szewczenki".

„Cienkie nitki..." („Diło", 13 XII 1938). „Przeżywamy nadzwyczaj ciekawy okres formowania polskiej myśli politycznej: tej, która przejawia się w oficjalnej, narodowej polityce, i tej, którą zawierają tylko łamy prasy polskiej. Mamy wrażenie, że tu i tam Polacy stoją na przysłowiowych drogach rozstajnych, oraz że wybór

drogi będzie mieć dla Polski jako dla państwa — oraz obu narodów — polskiego i ukraińskiego po prostu historyczne znaczenie. Nie ma dla nas najmniejszej wątpliwości, że o wyborze drogi rozstrzygnie odwaga — tak samo w zamiarze, jak i w czynie: bo trzeba by śmiało podejść do rewizji wszystkich dotychczasowych, narodowo-politycznych doktryn, przyjąwszy w założeniu aksjomat, iż były one złe, gdyż jedynym kryterium dobra lub zła w polityce jest jej pozytywny czy też negatywny wynik. Trzeba by wielkiej odwagi do zainicjowania nowej doby oficjalnej polityki narodowościowej i dlatego pesymistycznie patrzymy na dalszy rozwój tej sprawy, na dalszą ewolucję polskiej myśli politycznej i jej skutki realne. Największym bowiem minusem ze wszystkich minusów w tej dziedzinie był bowiem dotychczas brak odwagi. Zdajemy sobie sprawę, że jest to temat raczej dla miesięcznika politycznego, czy może nawet tygodnika, typu takich periodyków, które u wszystkich innych narodów grają rolę czynnika, przygotowującego grunt psychicznie i intelektualnie dla nowych, ważnych spraw. Niestety, u nas rolę taką odgrywać musi prasa codzienna, a w pierwszym rzędzie nasz dziennik. Piszemy „niestety“, bo odczuwamy sami, że stronice dziennika, osobliwie w czasach nowego dekretu prasowego, dla tych spraw są stanowczo za wąskie: tu trzeba się bowiem liczyć z każdym słowem, podczas gdy w dyskusji nad drogami myśli politycznej nie powinno się opuścić żadnej kropki nad i, jeżeli jest ona ważną.

Dzisiejsze drogi rozstajne polskiej myśli politycznej są następujące: czy tzw. koncesyjna polityka wobec Ukraińców (termin polski) przeczy polskim interesom państwowym, czy też można ją z polskimi interesami państwowymi uzgodnić? Stwierdzamy z miejsca, że za pierwszą tezą opowiada się dziś olbrzymia większość społeczeństwa polskiego i polskiej prasy, przy czym w pierwszym rzędzie wpływa na to czynnik emocjonalny, konkretnie — egzaltacja z powodu rozpadu Czechosło-

wacji i wydarzeń na Zakarpaciu. Zacytowany u nas w ostatnim numerze głos „Wieku Nowego" (artykuł bardzo ciekawy i poważny) wskazuje, że publicystyka polska stara się już umotywować teoretycznie to pierwotne polskie stanowisko praktyczne, które zjawiło się spontanicznie albo może z inercji, bez żadnego teoretycznego przygotowania. Dziś wydaje się nam, że koncesyjna polityka wobec Ukraińców przeczy polskiemu interesowi politycznemu dlatego, że Ukraińcy polskiej racji państwowej przeciwstawiają swoją własną rację — ukraińską, nie liczącą się z polskimi interesami państwowymi; wykazali to swym stanowiskiem wobec wypadków na Zakarpaciu. Cóż właśnie za interes dla Polaków, wzmacniać ten kolektyw obywateli, który kieruje się czymś innym, niż Państwo Polskie i jego interes?

Rozumowanie to na pierwszy rzut oka jest logiczne. Zupełnie istotna jest przesłanka, że polscy patrioci, jako członkowie narodu polskiego i polscy państwowcy, jako politycy i działacze na różnych stopniach państwowej hierarchii, muszą się kierować w swej polityce tylko kryterium interesu państwowego. Istotnym jest również stwierdzenie faktu, że Ukraińcy w pierwszej mierze kierują się swoją własną racją narodową. Te dwie prawdy są bezsporne i co do nich, jak i co do samych faktów nie ma różnic pomiędzy polską i ukraińską myślą. Ale uważamy jednak, że polskie przesłanki są z gruntu mylne. Byłyby dobre tylko wtedy, gdyby Polacy stwierdzali, że odstępstwo od tzw. polityki koncesyjnej i odżegnanie się od niej na przyszłość, to znaczy polityka, która zmierzałaby w kierunku „przeciwukraińskim" (koncepcja St. Grabskiego, Giertycha, „Zarzewia" czy Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych) — nie tylko **osłabia** polityczny i kulturalno-gospodarczy potencjał **ukraiński,** ale i in posto — wzmacnia polski, i to nie tylko narodowy, lecz także państwowy. Tymczasem tu zaczyna się drugie nieporozumienie. Bo skoroby tak było, to dlaczego w następstwie kilkunastoletniego prak-

tykowania ustawy szkolnej Grabskiego, ustaw ziemskich, znanego stanu w dziedzinie wychowania fizycznego młodzieży ukraińskiej, przyjmowania inteligencji ukraińskiej do aparatu państwowego, zatrudniania Ukraińców w resorcie poczt, telegrafów i kolejnictwa itd. — dlaczego w następstwie tej polityki sprawa ta dziś jest tak bardzo aktualna? I dlaczego nie usłyszymy ani jednego głosu polskiego, choćby tych samych Grabskich czy Giertychów, czy stan dzisiejszy jest dobry i zadawalniający? A skoro jest niedobrze, to dlaczego nie powiedzą oni jasno, że politykę tę trzeba wzmocnić w duchu dla Ukraińców nieprzychylnym?! Nie ma dziś prawie żadnej wątpliwości, że nie tylko Ukraińcy są niezadowoleni z dzisiejszego stanu rzeczy w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich — lecz także i Polacy — obie strony różnią się tylko w podejściu. Dalej, nie tylko przykład ukraiński, ale i mnóstwo precedensów historii różnych narodów mówią jasno, że zmniejszenie materialnego, a nawet w pewnej części i duchowego stanu posiadania, niekoniecznie idzie w parze ze zmniejszeniem się potencjału politycznego. Jeszcze Lenin stworzył teorię, że tylko syty, który ma dużo czasu na rozmyślanie i zajmowanie się różnymi sprawami, nie związanymi bezpośrednio z chlebem, robi rewolucję i dlatego dla zapewnienie trwałości reżimu sowieckiego trzeba zniszczyć stan mieszczański, inteligencję i zamożnych chłopów, a wszystkich obywateli sprowadzić do poziomu proletariatu, a stopę życiową tego proletariatu w 100% uzależnić od dobrej woli partyjnego i administracyjnego aparatu. A jednak okazało się, że i ta teoria — na oko logiczna — praktycznie jest niemożliwa. Bo chociaż udało się przez 20 lat utrzymać reżim sowiecki przy pomocy największej w historii świata mobilizacji nacisku państwowego, to nie ma dziś na świecie człowieka, który by nie wiedział, że dzisiejsze Sowiety są słabsze od dawnej Rosji w jakimkolwiek okresie jej upadku. Drugi przykład: Niemcy po Wersalu, mając zmniejszony „stan posiadania“, utraciwszy terytoria i ko-

lonie i mając zobowiązania reparacyjne, stanęły wkrótce wobec 8 milionów bezrobotnych. Prawda, wyczuwamy, że gdyby nie „pomyłka" z wojennym pokojem, który zatrzymał wojska alianckie nad Renem, zajęłyby one Berlin i wykorzystały separatystyczne dążenia krain niemieckich do odłączenia Bawarii od Prus i wówczas historia potoczyłaby się inaczej. Tak, to pewne, że potoczyłaby się inaczej. Ale nie wiadomo, czy nie doszłaby do tego samego końca: bo nie wiadomo, czy poczucie krzywdy nie zmieniłoby potencjału niemieckiego z jednakową siłą, potencjału tego, który doprowadził do odrodzenia niemieckiej, wielkomocarstwowej potęgi. Przypomnijmy sobie wreszcie stan posiadania w przedwojennej Rosji: równał się on zeru, był bowiem tak „doskonały", że z wybuchem wojny w 1914 r. nie wychodziła na całej przestrzeni imperium rosyjskiego ani jedna gazeta, ani jedna broszura w języku ukraińskim, nie było ani jednej szkoły, zabronione były ukraińskie występy teatralne, wszystko, co ukraińskie, było przekreślone". Zaledwie w trzy lata potem okazało się, jaką fikcją, jakim zakłamaniem było mniemanie, że Ukraińców tam już „nie ma", a jeśli są, to tylko jako masa etniczna, bez żadnych szczególnych, kulturalnych odrębności i politycznych ambicyj.

Dziś publicystyka polska (bodaj liczbą i wpływami politycznymi jej bardzo poważna część) staje na stanowisku, że skoro Ukraińców łączy z Państwem Polskim „cienka nić" (określenie „Wieku Nowego"), to nie ma się co z nimi bawić. Pozwolimy sobie zapytać się szan. autora tego artykułu i wszystkich jego w tej sprawie zwolenników, szczególnie pp. z „Dziennika Polskiego", którzy również powołują się na polski interes państwowy, czy w polskim interesie państwowym leży wzmacnianie tej nici, czy też robienie jej coraz cieńszą?! I czy rzeczywiście szczerze wierzą w to, że w jakikolwiek inny sposób można tę nić zrobić grubszą, a nie tylko polityką „koncesyjną"?! Czy bronią aksjomatu, że „lojalnym jest

tylko zadowolony obywatel?! W jaki inny sposób myślą oni wywołać zadowolenie, jeżeli nie pełne, to w każdym razie większe niż dzisiejsze — zadowolenie ukraińskich obywateli Państwa Polskiego?!

Oczywista, w odpowiedzi możemy usłyszeć: Nam, Polakom w ogóle nie zależy na zadowoleniu czy niezadowoleniu Ukraińców, nam zależy na zadowoleniu tylko polskiego narodu, wzmacnianego choćby kosztem zadowolenia wszystkich mniejszościowych obywateli. Ale wówczas autorzy takiej teorii staną przed całkiem już innym problemem — o wiele cięższym, niż problem polityki narodowościowej w państwie z 40-procentową mniejszością. To problem takiej siły polskiego narodu, która mogłaby utrzymać Państwo Polskie w jego dzisiejszych granicach z jego dzisiejszymi mniejszościami i III Rzeszą na zachodzie a Sowietami na wschodzie. Skoro polska myśl polityczna powiedziawszy „a" o „cienkich nitkach", które wiążą Ukraińców z Polakami, dojdzie do takiego „z", że w ogóle z Ukraińcami nie potrzeba się liczyć i zwracać na nich uwagę — wtedy wyłączy z dyskusji pytanie — czy można pomiędzy polską państwową, a ukraińską narodową racją szukać jakichkolwiek wspólnot, i rozwiązać problem polityki narodowej po linii wspólnego interesu.

Mamy wrażenie, że to jest ta droga, na którą Państwo Polskie i Naród pchają polscy maksymaliści, którym gratulować można ich wiary we własne siły i ich optymizmu i których nawet dlatego można podziwiać, ale którym odmawiamy nazwy realistów politycznych.

„Legenda o agenturach". („Diło", nr 287, 27 XII br.).

„Gdy Ukraińcy stwierdzają, że polityka ich nie jest zależna od nikogo, Polacy wzruszają na to ramionami i uśmiechają się pogardliwie: mają bowiem w pogotowiu przekonywującą odpowiedź, że Ukraińcy „wysługują" się Niemcom, że polityka ukraińska, to niemiecka domena, a nawet, że w ogóle Ukraińcy, to odcinek agentury niemieckiej. Nigdy dotychczas Polacy nie wiązali tak

silnie pojęcia ukrainizmu z germanizmem, nigdy nie popełniali tak grubych pomyłek w podejściu do ukraińskiej polityki narodowej w znaczeniu rozumienia jej sensu.

Bez względu na to, co zdefiniujemy słowem „polityka", jedno nie ulega wątpliwości: praktycznym wynikiem polityki ma być polepszenie swego losu, losu swego narodu (państwa) i dlatego to nikt jeszcze od początku świata nie robił polityki dla kogoś, tylko dla siebie. Jakaż jest inna przyczyna wiecznej płynności i zmienności przyjaźni i paktów, tak niby chimerycznych, że nie ma w historii świata dwóch narodów (państw), które zawsze byłyby sprzymierzone, a nigdy pokłócone?! Nic innego, tylko kryterium własnego interesu wytycza narodom kierunek ich polityki, bez względu na jakiekolwiek sentymenty. Nic innego, tylko taki sens polityki kazał Macchiavellemu sformułować jego zasadę „cel uświęca środki", w której w sposób drastyczny zawarty jest miernik dobrej lub złej polityki — jej praktyczna celowość. Tych zasad nikt dotychczas nie odrzucił i jak długo jeszcze ludzkość nie dojdzie do przekonania, że osiągnęła maksimum możliwości i nic doskonalszego już nie zdobędzie — tak długo będą panować te zasady i polityka nie będzie mieć innych wartości.

Mówią, że w polityce nie ma większego błędu, jak niedocenianie przeciwnika: z mylnego bowiem poglądu na wartość przeciwnika i jego rozumu rodzą się najbardziej przykre niespodzianki. Zdaje się, że nie wolno także okazywać przeciwnikowi stanowiska pogardliwego i znieważającego, jak np. odmawianie mu chociażby prób nie rozumu, ale nawet instynktu samozachowawczego. Nie możemy sobie wytłumaczyć takiego właśnie podejścia Polaków do sprawy ukraińskiej i ich polityki inaczej, jak tylko niechęcią poważnej realizacji tej polityki, a nawet niechęcią zaznajomienia się z historią ukraińskiej myśli politycznej i jej kierunkami. Oczywista, dyskusja kończy się w ogóle tam, gdy ktoś nam w ogóle

odmawia prowadzenia polityki takiej, która ma na uwadze narodowy interes ukraiński; rzecz już wtedy nie idzie bowiem o samą taktykę polityczną, tylko o prawo do polityki niezależnej — niezależnej od jakiegokolwiek bądź czynnika obcego.

Aksjomatami politycznymi są fakty takie, jak np. ten, że skoro rozbieżność kierunków politycznych dwóch partnerów wyrządza szkody obydwom lub nawet jednemu z nich, to przecież polityczna logika każe szukać wzajemnego zbliżenia. Rozumiemy stanowisko tych kół politycznych, które — jakby to powiedzieć — uważają, iż Ukraińcy, to wrogowie, jakich trzeba niszczyć, bo (według St. Grabskiego) „każda Ukraina będzie kolonią Niemiec". Widocznie im wygodnie z Ukraińców robić „niemieckich agentów", bo wszelkie tego rodzaju szkalowanie skwapliwie podchwytuje ulica, a więc jest to manewr taktyczny, który ma na celu przedłużać szczucie przeciw Ukraińcom i zaostrzać stosunki polsko-ukraińskie. Stanowisko takie opiera się na wierze, iż Ukraińców można zniszczyć i jeśli nie jako naród (etnos), to bodaj jako potencjał polityczny, polityczny problem. Ponieważ każdy środek prowadzi do celu, więc i ten środek byłby prawny, gdyby prawną była przesłanka, względnie ta maksymalistyczna teza endecka, którą wygłosił jeszcze Leszek Borkowski: „nie ma Rusi, jest tylko Polska i Rosja". Niemożliwe jest przekonywanie zwolenników takiej tezy o jej mylności i mylności wszystkich jej przesłanek i środków, które przecież do celu nie doprowadzą, bowiem w tym wypadku mamy do czynienia z fanatykami, którzy nie dopuszczają do siebie argumentów rozumowych, ani też najbardziej przekonywujących faktów życiowych.

Przy tym dziwimy się ogromnie wszystkim tym Polakom, którzy nie zgadzają się zasadniczo z endecją co do podejścia do sprawy ukraińskiej, lecz powtarzają nonsensy o „agenturach". Możemy to wytłumaczyć tylko kwietyzmem myśli, która nie chce się oderwać od te-

go, co podpowiada jej sufler — chociażby nawet niesympatyczny.

Legenda o „intrydze niemieckiej" istnieje nie od dnia dzisiejszego. Ona albo przycichła tylko, lub stawała się głośniejszą w zależności od potrzeb koniunkturalnych wszystkich zainteresowanych w propagandzie antyukraińskiej. Z powodu tej legendy było już także wiele artykułów, m. in. i na szpaltach „Diła", które dokładnie wyjaśniały z wszystkimi kropkami na „i", co to jest niezależna polityka ukraińska i w czym ona się przejawia właśnie na odcinku ukraińsko-niemieckim, czyli, jakie jest nasze stanowisko polityczne wobec Niemców, jako narodu i jako państwa, które wysunęło pewne własne hasła i urzeczywistnia swoje państwowe interesy. Niestety, dziś właśnie, gdy trzeba by coś niecoś z tych prawd powtórzyć i coś niecoś wobec zmienionej sytuacji zmodyfikować — nadzwyczajne przeczulenie cenzury w ukraińskich sprawach politycznych nie pozwala tak pisać, jakby tego trzeba.

„Wchodzimy tu już bowiem w kwestię, czy i o ile pojęcie racji państwowej, na którą powołuje się dekret „o ochronie niektórych interesów państwa", koliduje z pojęciem własnego interesu narodowego cząstki obywateli państwa, którzy mają i chcą zachować własną osobowość narodową — czy zatem może ta racja państwowa pozwala także na odrębną rację narodową, czyniąc jedynie kierownicze czynniki państwowe, odpowiedzialne za to, aby obie racje w praktyce życiowej doprowadzić do zbliżenia i wyrównania. Istnieją bowiem problemy historyczne, których nie zlikwiduje przecież forma zakazu czy negacji; i takim właśnie problemem jest zagadnienie ukraińskiej polityki narodowej, która nie będzie inną wtedy, gdy ktoś ją będzie dyskredytować czy też odmawiać prawa egzystencji.

Legenda o agenturach utrudnia jedynie rozwiązanie tego zagadnienia. Dlatego też radzimy o legendzie tej zapomnieć nie dlatego, że życzą sobie tego Ukraińcy, ale

i dlatego, że nie przyniesie ona żadnej korzyści także i Polakom. — ik.".

„Pod adresem polskich dyskutantów" („Diło", nr 286, 25 XII 1938). „Przyszły historyk stosunków polsko-ukraińskich będzie miał rzeczywiście kłopot. Przypuśćmy, że zechce on sobie postawić takie pytanie: O ile w chwilach decydujących oba społeczeństwa, polskie i ukraińskie, same musiały wpływać planowo na rozwój tego stosunku? Myślimy, że łatwo można sobie uprzytomnić, do jakich źródeł będzie sięgał ów historyk. Bezsprzecznie przede wszystkim do prasy codziennej polskiej i ukraińskiej. Jest to bowiem zwierciadło życia społeczeństwa. Tu powinny się odzwierciedlać jego nastroje i pragnienia, jego troski i wszystko to, czym ono żyje w myślach o przyszłości. I oto teraz właśnie widzimy kłopot tego historyka. Oczywiście będzie on znał i to, co zajmowało prasę europejską. Cóż zaś przeczyta w pismach polskich i ukraińskich? Z jednej strony będzie mógł obserwować zreferowane liczne głosy prasy europejskiej, czyli będzie to dowodem, że oba społeczeństwa, polskie i ukraińskie, były informowane, jak sprawę ukraińską ocenia publicystyka zagraniczna. Z drugiej zaś strony dowie się on, że np. o ukraińskim projekcie rozwiązania polsko-ukraińskich stosunków, ogłoszonym we formie skodyfikowanej na terenie parlamentarnym, można było pisać opisowo i to jedynie metodą wzmianek, nie nazywając rzeczy po imieniu. Dalej dowie się z prasy, że prof. Grabski właśnie w tym czasie w stolicy państwa miał odczyt, w którym proponował „zlikwidować Ukraińców" wspólnie z Moskwą i Rumunią, a wewnątrz państwa dla tej likwidacji używać środków przyspieszonej parcelacji oraz rewindykacji dusz. Wreszcie, — aby nie przytaczać tych przykładów zbyt wiele — historyk nasz dowie się również, że organ najbardziej wpływowej opozycyjnej partii polskiej, jako jedyny sposób „udaremnienia intrygi niemieckiej na Podkarpackiej Rusi" doradzał wzmocnić polski element

etniczny na etnicznie ukraińskich ziemiach i że podobne rezolucje przyjęły takie organizacje, jak „Zarzewie" itd.

Wszyscy świadomi są tego, że dzisiejszy stan stosunków polsko-ukraińskich jest niezadawalający. Jest to bolesny paradoks, że na temperaturę nastrojów krajowych faktycznie najmniej wpływu ma czynnik ukraiński, który obwinia i czyni odpowiedzialnym stronę polską. Do publicystyki ukraińskiej zwraca się dziś prasa polska z takimi oświadczeniami: „Wylezie wam jeszcze bokiem wasza „stawka na Niemcy"; w rozwiązaniu waszej sprawy, skoro tylko nadejdzie decydujący moment, najbardziej zaważy czynnik polski, który wy, Ukraińcy, ignorujecie; dziś nie powściągacie waszych nastrojów, ale nie wiadomo, czy los nie obróci się przeciw wam; czy opanujecie wówczas załamanie waszych mas?".

Aby w ogóle dyskutować na temat tych pytań, jest tu potrzebny jak największy obiektywizm. Niechajże nasi polscy uczestnicy dyskusji wczują się na chwilę w rolę tego przyszłego historyka, który z odleglejszej już perspektywy zechce zrozumieć naszą polityczną rzeczywistość. Trudno będzie zrozumieć, jak mogło polskie społeczeństwo mieć pretensje do uczestnictwa w konkurencji politycznej w spółrozstrzyganiu zagadnienia ukraińskiego, skoro umiało koncepcji Karpackiej Ukrainy przeciwstawić koncepcję — Grabskiego. Czy publicystyka polska nie potrafi się wczuć w takie słowa, jak ambicja narodowa, dążenie do celów wyższych, miłość rodu, związki krwi, ofiara ze sprawy osobistej dla sprawy ogólnej itp.? Ależ 6 milionów ludzi musi chyba przeżywać jakiś stan wyjątkowy, skoro cała Europa przeżywa niezwykłe czasy i skoro wszystkie narody, wraz z polskim, odczuwają nad sobą powiew historii? Niechże to będzie egzaltacja narodowa lub — jak mówi prof. St. Grabski — „nieograniczenie szalony optymizm" Ukraińców, ale czyż byłoby to naturalne, gdyby cząstka żywego narodu nie reagowała uczuciowo na wyda-

rzenia, które dotyczą bezpośrednio jej istnienia, pozostawiając na uboczu pytanie, co to za wydarzenia i jaka to reakcja? Czyż nie jest to taka sama, o ile nie większa, egzaltacja prasy polskiej, wyraziciela nastrojów społeczeństwa polskiego, skoro ona przez długie tygodnie naświetla pewne problemy w sposób tak jednostronny, że potem z największym trudem korygować może swoje stanowisko wobec faktów, nie dających się zaprzeczyć?

Lecz nie ma zła, co by na dobre nie wyszło. Z ostatnich polskich pomyłek i tej obustronnej egzaltacji wynika to dobre, że strona polska musi przeprowadzać rewizję niektórych fałszywych, zakorzenionych poglądów na wartość dołów ukraińskich i siłę ukraińskiej świadomości narodowej. Oto niedawno taka masowa i solidarna reakcja całego ukraińskiego społeczeństwa w Polsce wszystkich jego klas i warstw, odkryła górom politycznym Polonii amerykańskiej, że rzeczywiście istnieje narodowy monolit ukraiński, odczuwający w dołach i górze jednakowo. Czy nie lepiej było wcześniej odrzucić teorię o „partii ukraińskiej" i „rozpolitykowanej inteligencji", której przeciwstawia się „poczciwy ludek" be ambicyj politycznych?!

Przykładów takich można by przytaczać bez liku. Pełno ich dziś na szpaltach prasy ukraińskiej. Przytacza je ona bez najmniejszej złośliwości, bez zamiaru kłuc naszych polskich dyskutantów. Po prostu wykazujem im ich pomyłki przeszłości, udowadniając tym samym że dzisiejsze ich zarzuty są również adresowane fałszywie oraz że ich tezy nadal są błędne. Zupełnie dokładnie zdajemy sobie sprawę z racji położenia, ale jesteśmy w nim, niestety, tylko jednym czynnikiem. Drugim, z inicjatywą i rozstrzygającym wpływem jest społeczeństwo polskie i jego prasa.

Wiemy, jak to trudno jest przyznawać się do pomyłek i wyciągać z nich takie wnioski logiczne, które kazałyby zmieniać też politykę w praktyce. Trzeba do tego naprawdę dużej odwagi i niemało sił, idących w pa-

rze z rzeczywistym pragnieniem pozytywnego i konstruktywnego rozwiązania bardzo ciężkiego zagadnienia. Jak długo nie będą mieć tych psychicznych przesłanek i tego postanowienia nasi polscy współuczestnicy dyskusji, tak długo dyskusja z nimi będzie jałowa".

„O sprawiedliwe ukraińsko-słowackie rozgraniczenie". („Nowyj Czas", nr 287, 26 XII 1938). „Sprawa, którą oto poruszamy, jest bardzo drażliwa.

Drażliwa z dwóch przyczyn: po pierwsze dlatego, że niezałatwienie jej rzuca cień na stosunki słowacko-ukraińskie i staje się przyszłą kością niezgody pomiędzy Słowakami a Ukraińcami. Po drugie dlatego, że właśnie poruszenie jej przez nas może wywołać niezadowolenie tych odpowiedzialnych kół Ukrainy Karpackiej, które są wyłącznie kompetentne do rozstrzygania takich spraw, niby że niepowołani, bezpośrednio nie zainteresowani, ani też nie zorientowani śmiertelnicy wtrącają się do sprawy stosunków Ukrainy Karpackiej i Słowaczyzny.

Zaznaczamy, że jak nie życzymy sobie pierwszego, tak też nie mamy i tych drugich planów czy zamiarów. Jednakże zupełne nieporuszanie tej sprawy oznaczałoby, że nie możemy zobaczyć tego, co jest, oraz że tak, jak jest, jest dobrze i sprawiedliwie.

„Tymczasem byłaby to gruba pomyłka. Bo to zupełnie nie jest tak.

Mamy na uwadze sprawę ukraińskiego, etnograficznego terytorium, które i do dziś jeszcze pozostało w granicach Słowaczyzny. Terytorium oficjalnie zwane Wschodnią Słowaczyzną.

„Kiedy i w jaki sposób ziemia ta znalazła się w granicach Słowacji i kto tego rodzaju rozgraniczenie przeprowadził, to rzecz wiadoma. Przeszkodzić temu już wtedy było niemożliwym. Nie zdarzyła się też taka sposobność i w okresie 20 lat istnienia Czechosłowacji. Zagadnienie to pozostawało otwartym aż do ostatnich wypadków październikowych br.

Słowacja zatrzymała w przybliżeniu około 250.000 Ukraińców.

Wypadki, które miały miejsce w październiku, pozwalały się spodziewać, że nadszedł już czas na załatwienie tej sprawy. Konferencja w Monachium, która rozstrzygnęła przebudowę republiki czechosłowackiej na istotnych założeniach narodowych, a także wiedeński arbitraż, który stanowczo stanął na stanowisku etnograficznym przy rozstrzyganiu ukraińsko-węgierskiego i słowacko-węgierskiego rozgraniczenia, który tak bezwzględnie, bez oglądania się na jakieś uboczne momenty przeprowadził rozgraniczenie pomiędzy Węgrami a Karpacką Ukrainą i tak boleśnie ugodził w nową strukturę państwową Karpackiej Ukrainy — dały początek nowemu podejściu przy rozstrzyganiu problemów narodowych. Zdawało się, że zgodnie z duchem tego nowego systemu zostanie naprawione wszystko to, co było źle zrobione w przeszłości: że rozgraniczenie między Słowacją i Karpacką Ukrainą będzie sprawiedliwe.

Niestety — nie stało się to do dziś i nie ma widoków na załatwienie tego w niedalekiej przyszłości, a więc również i w ostateczności. Pertraktacje, które nawiązano w tym celu, nie doprowadziły do niczego. Słowacy oświadczyli, że nie pójdą na żadne „ustępstwa" terytorialne.

„Nie wiemy w ogóle, kto inicjował te pertraktacje, kto wysunął tę sprawę i domagał się jej załatwienia. W sprawie tej nie mamy żadnego oświadczenia jedynie kompetentnych kół ukraińskich. Z czeskiej i słowackiej prasy z ubiegłego tygodnia wiemy o przedwyborczych rozmowach o akcji szefa propagandy rządu słowackiego, redaktora Macha, i o tym, że udało mu się do pewnego stopnia doprowadzić do porozumienia, specjalnie w sprawie udziału Ukraińców w wyborach do sejmu słowackiego, które odbyły się 18 bm. Słyszeliśmy również 16 bm. przemówienie radiowe premiera słowackiego, ks. dra J. Tiso, i cały ustęp poświęcony w nim Ukra-

ińcom, zamieszkującym Wschodnią Słowację. Słyszeliśmy takie słowa premiera: „Naszych drogich braci Ukraińców zapewniamy, że zgodnie z konstytucją, będą mieć w Słowacji wszystkie prawa... Będziemy się starali, aby się oni u nas czuli jak u siebie w domu...". Słyszeliśmy i dziwiliśmy się, iż tak przemawia w 1938 r. przywódca narodu, który sam państwo swoje stworzył dzięki zasadzie poszanowania praw każdego narodu, który wysuła konferencja monachijska. Bowiem on sam przecież doświadczył tego, że nieposzanowanie tych praw prowadzi do konfliktów, a nawet bolesnych wstrząsów całego organizmu państwowego.

Dlatego podkreślamy, że spraw takich nie można rozwiązywać prowizorycznie i półśrodkami.

I dlatego sądzimy, że właśnie w imię przyszłości Słowacji i w imię dobrego w przyszłości — w pierwszej mierze — współżycia Ukraińców ze Słowakami powinno sprawiedliwe rozgraniczenie między Karpacką Ukrainą i Słowaczyzną".

„Italia nad Dunajem i Morzem Czarnym". (Na marginesie pobytu min. Ciano w Budapeszcie). („Diło", nr 286, 25 XII 1938). „Gdy w listopadzie ubiegłego roku Italia przystąpiła do paktu antykomunistycznego, stwierdziliśmy („Diło" z 13 XI 1937), że Włochy, to państwo poważnie zainteresowane w powstawaniu państwa ukraińskiego nad Dnieprem; do tych wniosków doszliśmy na podstawie historycznych i geopolitycznych rozważań.

„Historię zwano w starożytności nauczycielką życia, a młodą geopolitykę traktują dziś sceptycy jako taką sympatyczną zasadę, przy pomocy której można uzgadniać z gruntu sprzeczne twierdzenia. Mogło się niejednemu wydawać, że i owo pozytywne stanowisko Włoch wobec kwestii ukraińskiej można zaopatrzyć w wielki znak zapytania. Gdy Karpacka Ukraina ogłosiła siebie jednostką autonomiczną w związku federacyjnym ze Słowacją i Czechami, a Węgry zgłosiły natomiast żą-

dania rewindykacyjne, prasa włoska bez zastrzeżeń podtrzymywała stanowisko węgierskie i dotrzymała kroku prasie węgierskiej w kampanii przeciw Karpackiej Ukrainie.

Takie stanowisko Włoch wywołało zrozumiałe rozgoryczenie wśród społeczeństwa ukraińskiego. „Co tu — niby — mówić o tym, że interes nasz schodzi się z włoskim, skoro znaleźliśmy się po przeciwnej stronie barykady?".

Bezwątpienia w tym wypadku znaleźliśmy się po przeciwnych stronach, pozostaje jednak pytanie, jak dalekie wnioski można wyciągać z tego jednego, konkretnego wypadku. Oceniając w pełni wagę Karpackiej Ukrainy ze stanowiska wszechukraińskiego, musimy jednak pamiętać o poczuciu perspektywy, i o tym, że jest to jedynie ukrainny pas ziemi naszego terytorium, który swoim wysuniętym położeniem wciska się pomiędzy okolice geopolityczne, różniące się od ziem naddnieprzańskich — bowiem w okolice naddunajskie. Tymczasem Italia interesuje się Ukrainą naddnieprzańską, jako krainą czarnomorską, czyli śródziemnomorską. Włochy to państwo, leżące najdalej na południowy wschód ze wszystkich uprzemysłowionych, zdolnych do ekspansji gospodarczej mocarstw i dlatego utrzymywały one już w średniowieczu żywe stosunki handlowe z basenem Morza Lewantyńskiego i Czarnego. Jakie znaczenie dla gospodarki włoskiej miały kolonie genueńskie nanizane wzdłuż brzegu ukraińskiego, widzimy z upadku potęgi morskiej Genui od chwili, gdy Turcy osmańscy zamknęli genueńczykom dostęp do ich czarnomorskich kolonij. Tymczasem brzeg północny Morza Czarnego opanowała Rosja, państwo północy, które przez długi czas sztucznie wstrzymywało rozwój portów czarnomorskich zwracając handel naturalnego zaplecza Morza Czarnego — Ukrainy i Kaukazu ku uprzywilejowanym portom Morza Bałtyckiego. Taka polityka frachtowa była dobra dla niemieckich, brytyjskich czy skandynawskich towa-

rzystw okrętowych, ale nie włoskich, które mogły mieć olbrzymie zyski właśnie z obsługi portów czarnomorskich. Nic też dziwnego, że w 1919 roku Włochy skwapliwie zgodziły się na objęcie mandatu nad Gruzją, aby znów odzyskać bazę handlową na Morzu Czarnym. Cóż z tego, że premier Nitti, doszedłszy tymczasem do władzy, nie zgodził się na interwencję w Gruzji, a nawet stanowczo wystąpił przeciw blokadzie Sowietów; lecz przecież właśnie i na jego politykę miało wpływ zainteresowanie basenem czarnomorskim: blokada odbierała bowiem zarobki włoskim towarzystwom okrętowym, które nie mogły wysyłać okrętów do portów ukraińskich. Ten sam motyw przez długi czas miał wpływ decydujący na politykę zagraniczną Italii faszystowskiej, która ze względu na interesy handlowe podtrzymywała do 1936 r. stosunki przyjazne z ZSSR, pomimo że u siebie niszczyła komunizm z największą bezwzględnością. Z chwilą, gdy Włochy postawiły na kartę antysowiecką, nie mogą się chyba spodziewać odbudowy swej gospodarczej pozycji nad Morzem Czarnym prędzej, niż Gruzja i Ukraina nie wyzwolą się spod panowania Moskwy, państwa północy.

Taka zmiana granic byłaby dla Włoch pożądana nie tylko z przyczyn gospodarczych. Północne zaplecze Morza Czarnego nie tylko wyszło poza zasięg włoskich wpływów handlowych — stało się ono bowiem także bazą ekspansji rosyjskiej na tereny jeszcze poważniejszych interesów włoskich na Bałkanie i Lewancie. W długiej walce dyplomatycznej o spadek po umierającej Turcji brały Włochy żywy udział i to zanim stały się mocarstwem; usilnie starały się, aby nad Konstantynopolem nie załopotały białe chorągwie z krzyżem św. Andrzeja, aby Rosja nie zdobyła pozycji wypadowej na Morze Egejskie i Lewantyńskie. Nic więc dziwnego, że Crispi ze wszystkich sił montował blok antyrosyjski, który miał zatrzymać parcie Rosji na Turcję. Nic więc dziwnego, że skoro w 1916 r. pomimo wszystko musia-

ły Włochy stanąć po stronie Rosji w walce z Turcją, robiły wszystko możliwe, aby ograniczyć zdobycz swego niesympatycznego sojusznika.

Rewolucja załamała ekspansję rosyjską na Bliski Wschód, a niedawne niepowodzenia czerwonej dyplomacji odebrały Moskwie wszelki wpływ na te strony; dotychczas imperializm rosyjski nie zagraża jeszcze interesom włoskim.

Ale w kalejdoskopie politycznym sytuacje zmieniają się często, więc należałoby się spodziewać, że Rosja prędzej czy później znów zaszachuje Włochy na śródziemnomorskiej szachownicy. Nic nie jest pewne dopóty, dopóki brzeg północny Morza Czarnego jest w rękach rosyjskich.

Takie motywy podobno formują stanowisko Italii wobec Ukrainy, jako kraju czarnomorskiego. Jednakże Ukraina Karpacka leży na granicy basenu naddunajskiego, gdzie polityka włoska, niekiedy bardziej skrystalizowana i zaawansowana, opiera się na innych podstawach. Kraj naddunajski to dla Italii prawe skrzydło (o ile mówimy o obronie granicy lądowej) i zarazem brama do peryferyj bałkańskich. Po długich walkach dyplomatycznych z Niemcami i Francją, Włochy wygrały na tym terenie i otwarły go sobie paktem rzymskim, który Węgry i Austrię czynił niemal wasalami Włoch. Związek feudalny daje suwerenowi prawa, lecz nakłada też nań obowiązki. Jak niebezpiecznie jest obowiązków tych nie wykonywać, miała sposobność przekonać się o tym Francja, która w krótkim czasie utraciła cały wpływ na Bałkany i Małą Ententę, gdy nie wspomogła realnie zjednoczenia tych dwu swoich satelitów. Gdy Włochy d[illegible] wzmocnienia osi Rzym—Berlin poświęciły Austrię, Węgry pozostały ich jedyną domeną wpływów i Włochy musiały się starać tym bardziej, aby się odwdzięczyć im za poddanie się włoskim wpływom. Ceną, jaką Rzym obiecał zapłacić za swą pozycję w Budapeszcie, było podtrzymanie węgierskiego rewizjonizmu. Nic dziwne-

go, że skoro podczas kryzysu czeskosłowackiego Węgry chciały przesunąć swoją granicę do Karpat, Włochy nie mogły zlekceważyć tego ich postulatu. Bliższa jest koszula, niż kożuch — dla dalekich koncepcyj nad odległym Morzem Czarnym nie można poświęcać współczesnego sojusznika w bliskiej ziemi naddunajskiej; tym bardziej, że zaspokojenie żądań węgierskich nie zamykało drogi do urzeczywistnienia tych koncepcyj.

Interesy ukraińskie odsunięto w Rzymie w cień przed węgierskimi, ale te ostatnie musiały ostatecznie także ustąpić przed interesami osi Rzym—Berlin. Italia broniła interesów węgierskich, wytargowała dla Węgier poważną część Słowaczyzny i Ukrainy Karpackiej — ale na żądania niemieckie pogodziła się z istnieniem sfederowanej z Czechami i Słowacją Ukrainy Karpackiej i nawet wspólnie z Niemcami nacisnęła na Węgry w celu pohamowania ich apetytów na Zakarpaciu. Niedawne niemiecko-włoskie demarche w tej sprawie pozostało za dyskretnymi drzwiami gabinetów dyplomatycznych, ale min. Ciano podróżą do Budapesztu rozprószył wszelkie wątpliwości z tej dziedziny. „Żądania Węgier zostały sprawiedliwie i ostatecznie zaspokojone przez arbitraż wiedeński" — oświadczył kierownik włoskiej polityki zagranicznej w Budapeszcie — i tymi słowy rozprószył węgierskie nadzieje na dalsze zdobycze terytorialne na północy. Polityka włoska znów przestała biec w kierunku rozbieżnym z interesami narodowymi ukraińskimi".

„Pokój czy wojna na Zachodzie?" („Diło", 15 XII 1938, nr 279). „Konflikt włosko-francuski w ostatnich dniach wcale nie zelżał. Nadal na ulicach miast francuskich i włoskich odbywają się demonstracje, nadal toczy się polemika prasowa w stolicach obu państw, chociaż już nie w tak wojowniczym tonie, jak to było w pierwszych dniach konfliktu. Rzuca się jednak w oczy fakt, że prasa włoska stała się od dwóch dni bardziej rzeczowa i w żądaniach, skierowanych przeciw Francji, o wiele

skromniejsza. Potwierdza się wrażenie, że poprzednie postulaty włoskie co do Korsyki i Tunisu były grą Mussoliniego, w celu zastraszenia Francji i wymuszenia na niej ustępstw nie na zachodzie, ale na wschodzie, w sprawie Kanału Sueskiego i portu Dżibuti. Dziś jasnym jest, że Mussolini chce się wzmocnić w Abisynii, usunąć kontrolę francuską przez Somali — i dlatego właśnie podjął kampanię na tak szerokiej płaszczyźnie i tak agresywnymi zasobami. Mógł się na to ważyć, bo był pewny bezwzględnego poparcia swego sojusznika — Niemiec.

Tak po krótce przedstawia się stan stosunków włosko-francuskich w chwili obecnej i w obecnych warunkach. Francusko-włoska dyplomatyczno-prasowa polemika coraz bardziej się konkretyzuje i chociaż Francja nadal ściąga wojska do Tunisu i przedłuża roboty fortyfikacyjne od strony Libii, to dzieje się to raczej bardziej automatycznie, by raz wreszcie skończyć rozpoczęte prace obronne. Prędzej czy później dojdzie do konferencji włosko-francuskiej i do jakiegoś załatwienia żądań włoskich i w sprawie Suezu i Dżibuti.

Na kompromisowe stanowisko Francji wpłynie bezsprzecznie stanowisko rządu brytyjskiego. Kiwając ze zdziwienia głowami szarzy francuscy i angielscy obywatele, dowiedzieli się dnia 12 bm. z oświadczenia premiera angielskiego Chamberlaina w izbie posłów, że Wielka Brytania nie jest zobowiązana i nie chce iść na pomoc Francji na wypadek napadu włoskiego na nią. Możliwość taką Wielka Brytania z góry wyklucza. Przy takim stanowisku Wielkiej Brytanii rząd francuski będzie musiał prędzej czy później wybrać drogę pertraktacyj, jako jedyny możliwy sposób naprawienia stosunków z Włochami.

Jako pośrednik pomiędzy Francją i Włochami zgłosił się z jednej strony premier angielski Chamberlain, który akuratnie w tych dniach wybiera się do rządu włoskiego z wizytą, a z drugiej strony Hitler, w którego interesie leży — tak bodaj pisze cała zachodnio-europejska prasa

wraz z polską — doprowadzenie do jak najszybszego uspokojenia, ba, nawet jakiegoś sojuszu państw zachodnio-europejskich z Włochami, aby móc za ich zgodą czy też ich przychylną neutralnością rozwinąć wielką akcję przeciw bolszewikom.

Berliński korespondent „Gazety Polskiej", Smogorzewski, pisze w związku z tym, że „hitlerowcy nie myślą o żadnych pauzach. Wszyscy (hitlerowcy) powtarzają, że żelazo potrzeba kuć, póki jest ono gorące. W 1938 roku miały miejsce epokowe przesunięcia tylko dlatego, że Francja zrzekła się swego „systemu". Niemcy nie myślą przyczyniać się do zamrażania sytuacji, która jest bardzo płynna. To samo dotyczy i Italii. Oba państwa „faszystowskie" mają obowiązek wysuwania coraz to nowych spraw. Włochy swoje, kolonialne, Niemcy dunajsko-bałkańskie, a także sprawę „rosyjską".

Na tle wielkiej gry polityczno-dyplomatycznej, rozpoczętej w Monachium, a prowadzonej i dziś, jeśli się weźmie pod uwagę rzeczywiste, czy też domniemane plany i zamysły europejskich mocarstw, dalej tylko w stadium początkowym, to konflikt włosko-francuski jest tylko epizodem, ale takim epizodem, który może się przyczynić do pełnego wyjaśnienia sytuacji na Morzu Śródziemnym. Wielka Brytania nie będzie wojować, ani za Francję, ani za Włochy, ale właśnie ona i tylko ona może znaleźć platformę, na której mogłyby się pogodzić imperialne interesy Francji z takimiż interesami Włoch. Sytuacja dzisiejsza rysuje się w ten sposób, że francusko-włoskie porozumienie jeszcze bardziej wzmocniłoby i scaliłoby koło 4 partnerów monachijskich. Rozwój wypadków historycznych nagina Zachód do pokoju, a nie do wojny. Olbrzymie trudności, wzajemna wrogość, zasadzająca się na odwiecznym sporze terytorialnym i awersji psychicznej, która niekiedy przeradzała się w psychozę strachu przed agresją sąsiada, — te wszystkie trudności są aż nadto stare i nadto wielkie, aby można Zachód scementować. Dlatego to albo wybucha, albo przygasa

ognisko niezgody pomiędzy 4 zachodnimi mocarstwami. Widzieliśmy już ostry konflikt francusko-niemiecki (czasy okupacji Zagłębia Ruhry i niejednokrotnie po Locarnie), włosko-niemiecki (zaraz po pierwszych nieudałych odwiedzinach Hitlera we Włoszech), niemiecko-angielski, włosko-angielski, ba, nawet ochłodzenie się stosunków francusko-angielskich (po anglo-niemieckim pakcie dwustronnym, który łamał zasadę paktów zbiorowych). Każdy jednak z tych konfliktów przechodził w stadium łagodniejsze, ba, nawet doprowadzał do wielkiego zbliżenia pomiędzy oboma pokłóconymi partnerami. W taki sposób zaistniało Monachium. Już potem mieliśmy fazę zaostrzenia stosunków niemiecko-angielskich (poprzez düsseldorfską mowę Hitlera i ostatni antysemicki kurs w Niemczech), a dziś mamy włosko-francuski konflikt. A przecież widzieliśmy w Berlinie i min. Pirowa, który na pewno odegrał rolę brytyjskiego pośrednika w sprawach kolonialnych, min. Ribbentroppa w Paryżu i szybko ujrzymy prem. Chamberlaina w Rzymie. Podróże te wiodą do pokoju, a nie wojny.

Są w świecie czynniki zainteresowane właśnie w tym, aby Zachód był pokłócony, aby właśnie nad Zachodem wisiało wieczne widmo wojny i aby na Zachodzie była absorbowana energia mocarstw zachodnich. I dlatego właśnie tak często czytamy wieści alarmujące, drukowane tłustym drukiem, — to o „krachu osi Berlin—Rzym", to o „fiasku polityki p. Chamberlaina", to znów o „bankructwie prób pogodzenia Paryża z Berlinem". Wszystko to są pobożne pragnienia wrogów pokoju na Zachodzie. My do nich nie należymy. My najbardziej tego pokoju pragniemy i wierzymy, że do niego dojdzie. Zanadto wielkim nonsensem byłoby, aby w wojnie krwawił się świat zachodniej, chrześcijańskiej kultury, i aby tego nie pojęły światłe mózgi Zachodu. One rozumieją to doskonale i dlatego każde zaostrzenie sytuacji na Zachodzie — to tylko epizod. Epizodem jest także włosko-francuski konflikt, którego źródła sięgają aż do tajnej umowy

londyńskiej z 1915 r., nie dotrzymanej przeciw Italii w Wersalu. Ponad epizodami góruje trwałość pewnych prawd. Taką prawdą jest wspólny interes chrześcijańskiej kultury Zachodu".

Od Redakcji

Począwszy od stycznia 1939 r. wysyłać będziemy tygodnik nasz **tylko prenumeratorom.** Ze względu na to prosimy uprzejmie o wpłacenie prenumeraty w pierwszych dniach stycznia 1939 r. na konto P. K. O. nr 510.810 lub przekazem rozrachunkowym nr 156.

Do P. T. Prenumeratorów

Niniejszy numer P. W. A. P. „Nurt" — jako ostatni w roku 1938 — wydajemy w znacznie zwiększonej objętości. Również i pierwszy numer w nowym roku ukaże się w podwójnej objętości, jednakże dopiero w dniu 14 stycznia 1939 r., a mianowicie w związku z zapowiedzianą już przez nas rozbudową i rozszerzeniem naszej agencji prasowej.

PRENUMERATA P. W. A. P. „NURT"
(bez prawa przedruku)

WYNOSI Z DOSTAWĄ:	Rocznie	18 zł
	Półrocznie	10 „
	Kwartalnie	5 „

Cena pojedynczego numeru w kraju 50 gr.
Przekaz rozrachunkowy nr 156
Konto P. K. O. nr 510.810.

Wydawca: Księgarnia Wydawnicza „Nurt" we Lwowie pl. Bernardyński 17, tel. 228-42 — Redaktor naczelny Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 12

„Drukarnia Ziemi Czerwieńskiej", Lwów, Ormiańska 13, tel. 111-09.